



GAZETA
wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Środa, 31 stycznia 2024 | Redaktor prowadzący Marcin Stelmasiak | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 25.10519, 1 | Nakład 49 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Wydarzenia

Ojciec może
nie przeżyć

Terroryści z Hamasu porwali polsko-izraelskiego historyka Alexa Dancyga. Jego syn chce poruszyć niebo i ziemię, by go uwolnić

► 3

Temat Dnia

„Antygona” na
Nowogrodzkiej

– Z Kaczyńskim się nie da wygrać wyborów samorządowych w dużych miastach, a bez Kaczyńskiego tej partii nie ma – mówi dr Mirosław Oczkoś

► 4-5

Przedsiębiorcy

Niższa
składka
zdrowotna

Na szybką obniżkę składki zdrowotnej dla przedsiębiorców i samozatrudnionych naciska Trzecia Droga

► 12

Kultura

Co się zmieniło
w Chlebiotkach



FOT. MACIEK JAZWIECKI/WYBORCZA

Do rodzinnej wsi wróciłam po 20 latach. Ze wszystkich instytucji został tylko kościół – mówi Iga Łapińska, która stworzyła dokument interaktywny „Szkoła, świat” o rodzinnej wsi

► 16-17

Afera Lotos – Orlen

Jest śledztwo



• 2 stycznia 2022, Warszawa. Konferencja nt. strategicznego rozwoju Grupy Orlen. Na zdjęciu Daniel Obajtek i Mohammed Y. Al Qahtani (Saudi Aramco) FOT. ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER

Złamanie prawa przy sprzedaży udziałów w Rafinerii Gdańskiej, rażące zaniżenie ceny transakcji oraz niedopełnienie obowiązków przez urzędników rządu PiS – bada prokuratura.

Wojciech Czuchnowski

Śledztwo zostało wszczęte 22 stycznia 2024 r., ponad rok po materiałach „Wyborczej” i TVN 24 oraz zawiadomieniu złożonym przez posłankę Agnieszkę Pomaskę (KO). Pomaska we wtorek ujawniła dokument, który dostała z Prokuratury Okręgowej w Płocku.

Wcześniej, gdy rządził PiS, w sprawie niewiele się działo. Wiosną 2023 r. senatorowie ówczesnej opozycji, którzy też próbowali zainteresować transakcją organy ścigania, alarmowali, że w Orlenie oraz obsługujących sprzedaż Lotosu kancelariach może trwać czyszczenie dokumentów.

Chodziło m.in. o protokoły negocjacji z Saudi Aramco (nabywcą udziałów w Rafinerii), korespondencję mailową, umowy sprzedaży udziałów w Rafinerii Gdańskiej, wyceny Rafinerii, opinie prawne,

protokoły posiedzeń zarządów i rad nadzorczych Orlenu oraz Rafinerii, korespondencję pomiędzy Orlenem i Ministerstwem Aktywów Państwowych.

Kto poniesie odpowiedzialność?

Wszystkie te materiały mają kluczowe znaczenie dla odpowiedzi na pytanie, czy można pociągnąć do odpowiedzialności karnej premiera Mateusza Morawieckiego, szefa MAP Jacka Sasina, prezesa UOKiK Tomasza Chróstnego, prezesa Orlenu Daniela Obajtka i prezesa Lotosu Zofię Paryłę. To ich dotyczyło zawiadomienie z 16 grudnia 2022 r., w którym senatorowie pisali o przekroczeniu uprawnień przy sprzedaży Rafinerii.

Dopóki na czele Prokuratury Krajowej stał nominat Zbigniewa Ziobry, Dariusz Barski, trwały tylko czynności sprawdzające. Decy-

zji o wszczęciu śledztwa właśnie teraz trudno nie wiązać z odejściem Barskiego, którego funkcji pozbawił Adam Bodnar, minister sprawiedliwości i prokurator generalny.

Z zawiadomienia o wszczęciu śledztwa wynika, że prokuratura bada najważniejsze wątki ujawnione przez media.

W pierwszym prokuratura zajmuje się „wyrządzeniem szkody majątkowej w wielkich rozmiarach”. Chodzi o stratę „w kwocie nie mniejszej niż 4 mld zł” związaną „ze zbyciem po rażąco zaniżonej cenie udziałów w spółkach wchodzących w skład Grupy Lotos SA, w tym 30 proc. udziałów w spółce Rafineria Gdańsk na rzecz saudyjskiego podmiotu Sau-

di Aramco”. Podejrzanymi mogą tu być m.in. członkowie zarządu Orlenu.

Transakcja bez zgody służb

Drugi wątek dotyczy urzędników, których zadaniem było nadzorowanie transakcji. Grozi im zarzut przekroczenia uprawnień lub niedopełnienia obowiązków. Literalnie prokuratura wymienia tutaj prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów (bez podawania nazwiska Chróstnego). Chodzi o „niewłaściwe zastosowanie przepisów ustawy o kontroli niektórych inwestycji” i „wydanie w dniu 22 sierpnia 2022 r. decyzji zezwalającej na zbycie 30 proc. udziałów w Rafinerii Gdańskiej na rzecz Saudi Aramco”.

Jak pisała „Wyborcza”, przy wydaniu decyzji został złamany zapis ustawy mówiący o tym, że zgodę na transakcję powinien wydać Komitet Konsultacyjny składający się z przedstawicieli służb specjalnych. Komitet bada, czy wybrane transakcje nie są zagrożeniem dla bezpieczeństwa strategicznego kraju. Prokuratura potwierdza, że prezes UOKiK podjął decyzję „bez uprzedniego zasięgnięcia opinii lub rekomendacji Komitetu (...), czym działał na szkodę interesu publicznego”. •

Śledztwo zostało
wszczęte 22 stycznia
2024 r., ponad rok
po materiałach
„Wyborczej” i TVN 24
oraz zawiadomieniu
złożonym przez posłankę
Agnieszkę Pomaskę (KO)

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Bartosz T.
Wielński



Z miłości do Unii

Z radością śledzę ewolucję, która dokonuje się w politykach Prawa i Sprawiedliwości, jeśli chodzi o ich stosunek do Unii Europejskiej. Weźmy na przykład prezydenta Andrzeja Dudę, który mentalnie ciągle tkwi w PiS. W 2018 r. krzyczał, że Unia to wymaginowana wspólnota. W 2020 r. odpowiadał unijnym komisarzom, którzy krytykowali łamanie przez niego i jego partyjnych kolegów praworządności, że nie będą nam tu w obcych językach narzucali, jaki ustrój mamy mieć w Polsce. Nadszedł rok 2024 i prezydent pokornie spotkał się z wiceszefową Unii Europejskiej, by w obcym języku angielskim (i wcale nie „bent as hell”) prosić ją, by UE ujęła się za wysłanymi do więzienia przestępcami Mariuszem Kamińskim i Maciejem Wąsikiem. To dobrze, że pod koniec politycznej kariery nasza głowa państwa nawróciła się na Europę.

Do Unii Europejskiej w kolejce po pomoc w ostatnich miesiącach ustawił się zresztą szereg polityków ancien régime'u, choć przez osiem lat uznawali Wspólnotę za zdemoralizowanego wroga. A przecież

przecież pamiętamy, jak europoseł Zdzisław Krasnodębski ogłosił, że zagrożenie dla polskiej suwerenności ze strony UE jest większe niż ze Wschodu, gdzie Rosja prowadzi zbrodniczą agresję przeciwko Ukrainie. Albo jak poseł Janusz Kowalski proponował, by w 2027 r. zorganizować referendum nad wyjściem z UE. Dziś Unia ma bronić PiS

przed skutkami przegrania wyborów i utraty władzy.

Ani Komisja, ani Parlament Europejski nie kwapią się, by bronić propagandy w TVP. Nie będą też interweniować w sprawie więzionych polityków ani zdejmowanych ze stanowisk partyjnych sędziów i prokuratorów. Ale to nie przeszkadza politykom PiS wysyłać do pracy w Unii Europejskiej swoich najlepszych polityków. Z nieoficjalnych informacji wynika, że na listach kandydatów do Parlamentu Europejskiego mogą się znaleźć ulaskawieni Kamiński i Wąsik, a także Daniel Obajtek, ciągle jeszcze prezes Orlenu, uchodzący jeszcze niedawno za wszechmocnego. Tę trójkę łączy to, że raczej prędzej niż później obejmą ją gruntowne rozliczenia z bezprawiem rządów PiS. Kamiński z Wąsikiem muszą odpowiedzieć za wykorzystywanie systemu szpiegowskiego Pegasus do inwigilacji opozycji. Obajtek – za fuzję Orlenu z Lotosem, na której skarb państwa mógł stracić miliardy złotych. Unia Europejska gwarantowałaby im nietykalność. Poseł do Parlamentu Europejskiego korzysta z immunitetu, procedura jego odebrania jest skomplikowana i trwa zwykle kilkanaście miesięcy, a unijny parlament bardzo niechętnie zajmuje się tego typu sprawami.

Parlament Europejski oferuje – przynajmniej na jakiś czas – dobrze płatny azyl, choć patrząc na sondażowe trendy, nie wszyscy chętni w nim się zmieszczą.

Warunkiem wstępnym będzie wyparcie się dawnych poglądów. Ale z tym w PiS nigdy nie było problemu. ►► 7



*Mamy do czynienia
z pełzającym
zamachem stanu*

ADAM BIELAN (PiS)
w programie „Graffiti” w Polsacie News

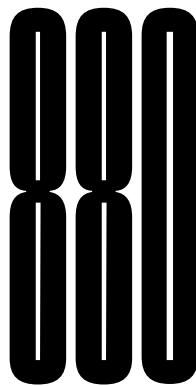
Niemcy Protest klimatyczny



30 stycznia 2024 r. Protest aktywistów Greenpeace'u poprzedzający ostatnią, czterodniową, debatę Bundestagu na temat niemieckiego budżetu na rok 2024.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia



TYSIĘCY
tyłu obrońców (żołnierzy
i funkcjonariuszy innych
służb mundurowych)
służy obecnie w Ukrainie
– powiedział Wołodmyr
Zelenski w wywiadzie
dla niemieckiej telewizji
ARD

Kamila Walijewa Ukarane złote dziecko

Rosyjska łyżwiarka figurowa miała zaledwie 15 lat, gdy w Wigilię 2021 r. wygrała mistrzostwa Rosji w Sankt Petersburgu. I wciąż miała 15 lat, gdy – w świetle jupiterów, bo podczas igrzysk olimpijskich w Pekinie – ogłoszono, że na krajowych mistrzostwach była na dopingu. Po blisko trzech latach procesów i odwołań właśnie ukarano ją za to maksymalną, czteroletnią, dyskwalifikacją.

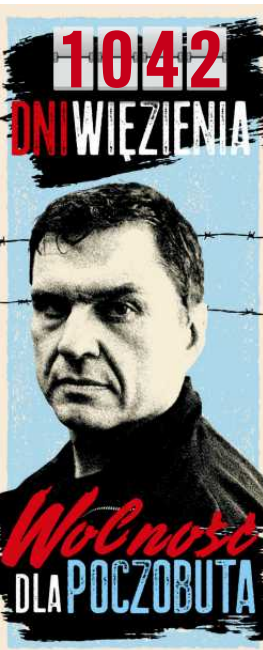
Wtedy w Pekinie – świeżo po zdobyciu złota w konkursie drużynowym – była niemal pewna tytułu mistrzyni olimpijskiej wśród solistek. Dzięki prawnikom pozwolono nastolatce wystąpić, mimo że już było oficjalnie wiadomo o dopingu. Stres jednak był zbyt wielki. Zajęła czwarte miejsce po upadku w jednym ze skoków.

Jeden z prominentnych działaczy sportowych powiedział właśnie, że przez karę dla Walijewej Rosja straciła talent stulecia. Już jako juniorka wykonała na zawodach poczwórny toe-loopa, potrójnego aksła z ramionami w górę, poczwórny salchow w podobnym stylu.



Nauczyła się jeździć w Kazaniu, stolicy Tatarstanu. Są dostępne w sieci filmiki z czteroletnią Kamilą wykonującą pierwsze skoki w solowym występie. Gdy miała sześć lat, rodzice wysłali ją do Moskwy, a w 2018 r. zaczęła współpracę ze słynną, o ile nie osławioną – z powodu surowej dyscypliny w stosunku do podopiecznych – trenerką Eteri Tutberidze w jej stołecznej szkole Sambo-70.

Dyskwalifikacja nie oznacza końca kariery Walijewej. Potrwa do 25 grudnia 2025 r. Zakończy się więc 42 dni przed startem zimowych igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. Będzie miała wtedy niespełna 19 lat. ►► 20
Radosław Leniarski



WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34299822

Jackowi Kołtonikowi

wyrazy współczucia z powodu śmierci



Mamy

składają

Przyjaciele z Group One

ODESZLI.pl

STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Dziel się wspomnieniami o bliskich,
których już z nami nie ma

Ojciec może tego nie przeżyć

Terroryści z Hamasu spalili dom polsko-izraelskiego historyka Alexa Dancyga, ale nie tknęli jego polskich książek. Jego syn Juwal chce poruszyć niebo i ziemię, by go uwolnić.

Bartosz T. Wieliński

Juwal Dancyg do niedawna mocno wierzył, że jego ojciec w niewoli da sobie radę. Miał problemy z sercem, ale fizycznie, jak na 75-latkę, był bardzo sprawny. W ataku Hamasu nie ucierpiał, ze swojego domu wyszedł sam. Jeszcze w listopadzie do rodziny docierały informacje, że w niewoli dobrze się miewa, że by podtrzymać na duchu towarzyszy niedoli, prowadzi dla nich wykłady.

Ale niedawno Juwal stracił wiarę. Od zwolnionych przez Hamas zakładniczek dowiedział się, że gdy jego ojca z innymi porwanymi przewieziono do Gazy, rzucił się na nich tłum Palestyńczyków. Mieszkańcy Gazy świętowali upokorzenie Izraela, a więźniów chcieli linczować. Ojciec Juwala został ciężko pobity. A potem ledwie żywego zabrano go pod ziemię. Hamas przez lata – za pieniądze z Iranu i Kataru – budował pod Strefą Gazy podziemne miasto, w którym ukrywał przed Izraelczykami swoją wojskową infrastrukturę. Łączna długość sieci tuneli jest szacowana na 500 km.

– Gdzieś tam więziony jest mój ojciec. Pomóżcie go uwolnić! – apeluje Juwal Dancyg, 42-letni izraelski menedżer.

Kibuc Dancyga pomagał Palestyńczykom

Alex Dancyg urodził się w 1948 r. Wychowywał się na Mokotowie; gdy miał dziewięć lat, wyemigrował z rodzicami do Izraela, ale zachował polskie obywatelstwo. Działal w syjonistycznych organizacjach, jako spadochroniarz służył w izraelskiej armii, studiował historię. Pod koniec lat 80. przyjechał do Polski z jedną z pierwszych grup izraelskiej młodzieży zobaczyć KL Auschwitz i inne miejsca związane z zagładą Żydów. Postanowił wówczas pokazywać im nasz kraj nie tylko przez pryzmat Holocaustu. Rozpoczął pracę z Instytutem Yad Vashem, szkolił przewodników na wyjazdy do Polski, stał się jedną z najważniejszych postaci wspierających dialog polsko-żydowski.

„Alex miał niesamowitą umiejętność nawiązywania więzi z ludźmi, którzy go słuchali, bez względu na wiek czy narodowość. Miał bardzo szeroką wiedzę, poszerzał nasze horyzonty” – już po porwaniu pisali o nim byli współpracownicy na łamach izraelskiej prasy.

Dancyg przez całe życie związany był z kibucem Nir Oz położonym na granicy Strefy Gazy. Kibuc był oazą na pustyni Ne-



• Alex Dancyg na spotkaniu z licealistami w Białymstoku w październiku 2011 r.

FOT. MARCIN ONUFRYJUK / AGENCJA WYBORCZA.PL

gew. Mieszkańcy – w kibucu żyło 400 osób – uprawiali ziemniaki i szparagi, hodowali krowy, mieli spory ogród botaniczny, w którym prowadzono badania nad przystosowaniem różnych gatunków roślin do życia na pustyni. Przed „czarną sobotą” 7 października 2023 r. mieszkańcy kibucu – najbardziej lewicowego w kraju – bardzo angażowali się w pomoc dla Palestyńczyków, dla mieszkańców Strefy organizowali opiekę w szpitalach w Izraelu, zbierali pieniądze. Dancyg wierzył, że gdy w Strefie Gazy przestaną rządzić terroryści, to wtedy na-

stąpi pokój. W kibucu Hamas zabił 46 osób, większość budynków spalił.

Polska książka nie zainteresowała terrorystów

Juwal dokładnie pamięta, co działo się tego dnia. – Około ósmej rano, gdy dowiedzieliśmy się o potężnym ataku rakietowym Hamasu, pisałem do ojca na WhatsAppie. Mówił, że wszystko jest w porządku. Nie przejmowałem się tym jakoś, bo rakiety to nic nowego. A poza tym w pobliżu stacjonuje nasze wojsko. Byłem przekonany, że gdyby do czegoś doszło, to armia sobie bez problemu poradzi – opowiada.

O godz. 9.45 brat przysłał mu jednak wiadomość: „Kibuc jest pełen terrorystów”. Juwal próbował się dodzwonić do ojca. Jego telefon milczał.

– Byłem przekonany, że nie żyje. Ale siostra wypatrzyła go na nagraniu w internecie, na którym widać, że terroryści wywożą ojca jako więźnia – dodaje. Podobny los spotkał 80 mieszkańców kibucu. Co trzeci porwany przez Hamas pochodził właśnie z Nir Oz.

Do domu Alexa Dancyga Juwal wszedł miesiąc po ataku. Nie został spalony, ale spalili go terroryści z Hamasu. Przy łóżku dalej leżała polska książka (Juwal nie zna polskiego, więc nie zna tytułu), druga leżała na stoliku. Hamasowców polska literatura najwyraźniej nie zainteresowała. – Mój ojciec ciągle mówił lepiej po polsku niż po hebrajsku – dodaje Juwal.

Syn Dancyga apeluje do polskiego rządu

Walcząc o uwolnienie ojca, Juwal Dancyg odwiedził siedem krajów. Przyjął go m.in. papież Franciszek. Gdy Juwal zaczął opowiadać historię Alexa, Ojciec Święty przerwał mu, mówiąc, że ją doskonale zna. Najwyraźniej któryś z polskich duchownych wprowadził papieża w temat. Alex Dancyg znał wielu polskich księży.

– Papież był pełen współczucia. Ale po spotkaniu z Izraelczykami spotkał się z delegacją Palestyńczyków. Jeden z polskich kolegów ojca załamał ręce i powiedział: „Znow zrobił to samo” – wspomina Juwal.

O losie Alexa Dancyga opowiadał też w Skopje szefom dyplomacji krajów należących do OBWE. Ma wrażenie, że byli przejęci, choć wiele państw należących do organizacji ma wobec Izraela bardzo chłodny stosunek. Wcześniej w Polsce spotkał się z prezydentem Andrzejem Dudą. W zeszłym tygodniu rozmawiał w MSZ z wiceministrem Teofilem Bartoszewskim.

– Bardzo zależy mi na rozmowie z nowym premierem Donaldem Tuskiem. Wierzę, że może mojemu ojcu pomóc. Jest on w końcu polskim obywatelem – mówi.

Co Polska może zrobić dla izraelskich zakładników przetrzymywanych w Gazie?

– Polska utrzymuje relacje z Katar, ma w Dausze ambasadę, ma tam więc wpływ. A Katar ma w Strefie Gazy wiele do powiedzenia. Polski rząd naprawdę może nam pomóc. Będę przyjeżdżać do Polski i o to zabiegać – mówi. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

wysokieobcasy | Jak dbać o emocje i zdrowie dzieci |

PSYCHOLOGIA dla rodziców

Pierwsze milności nastolatka
Jak pomóc dziecku w depresji
Czytanie, żeby wzmacniać
Chłopaki i dziewczyny: jak im pomóc
Wyrażanie własnych emocji
Alkohol i narkotyki
Co dalej z edukacją i karierą
Udzielanie odgrywania

WYCHOWUJ po ludzku

W sprzedaży!

TEMAT NUMERU:

Jak pomóc dziecku w depresji

żyć lepiej
psychologia codziennie

Sprawdź na
wysokieobcasy.pl/zyclepiej

34299895

PiS w kryzysie

„Antygona” na Nowogro

– Z Kaczyńskim się nie da wygrać wyborów samorządowych w dużych miastach, a bez Kaczyńskiego tej partii nie ma. Widzę tu tragedię grecką.

ROZMOWA Z
DR. MIROSŁAWEM OCZKOŚM
ekspertem ds. wizerunku i marketingu politycznego

AGNIESZKA KUBLIK: Najnowszy sondaż CBOS daje Koalicji Obywatelskiej przewagę nad PiS: 29 do 24 proc. PiS stracił 4 punkty procentowe tylko w dwa tygodnie. Przegrywają swoją narrację? **DR MIROSŁAW OCZKOŚ:** Zła narracja jest gorsza niż brak narracji.

Czy np. opowieść, że Kamiński i Wąsik to kryształowi ludzie torturowani na zlecenie Tuska, to zła narracja?

– Tak, chociaż tych narracji jest kilka. Ale od czasów kampanii wyborczej nie się nie zmieniło – mówiąc kolokwialnie: jadą na negacji. W zasadzie to są same negatywy, żadnego pozytywu, elektorat nie ma się do czego podczepić.

Wiemy, że elektorat PiS bardzo mocno żył np. plotkami, rozmowami sąsiadów. A teraz, jak jedna sąsiadka pójdzie do drugiej i powie, że znowu „ten ryży” Niemcom się wysługuje, to plotkować nie ma o czym, wszystko już zostało omówione.

Kaczyński w weekend nie wspominał już o Wąsiku i Kamińskim, tylko że np. „Tusk działa jak Führer”.

– Każde działanie wizerunkowe ma swoje momentum. Punkt kulminacyjny był wtedy, kiedy Kamiński i Wąsik wyszli z więzienia, potem mieli próbować pojawić się w Sejmie. Ale narracja była niespójna.

Najpierw była opowieść, że oni w celach umierają, a gdy wyszli, to zachowywali się jak gwiazdy rocka wznoszące buńczuczne okrzyki. To się ludziom po prostu nie kleiło.

Nawet jak ktoś nie jest zwolennikiem obecnej władzy, to mówi: no dobra, ale jak to? Mieli być wycieńczeni, bliscy śmierci, a tu tacy pełni energii?

No i jeszcze coś: ludzi w Polsce denerwuje, jak ktoś sam o sobie mówi, że jest dzielny, że jest piękny albo że jest dżentelmenem. Wszystko tu było źle pokazane. Trochę się dziwię, powiem szczerze, bo przecież jeżeli robi się te same rzeczy w bardzo podobny sposób, trudno oczekiwać, żeby był inny efekt. PiS wybory przegrał. To, że Kaczyński tego nie rozumie, to ja rozumiem. Nie rozumiem, dlaczego nadal zmierza do ściany.

Te opowieści o zamachu, o niestosowaniu konstytucji...

– Zamach władzy na opozycję? Ściana, ku której zmierza Kaczyński, jest betonowa. Wedle CBOS PiS w krótkim czasie stracił 4 punkty procentowe. Wystarczyła fatalnie rozegrana sprawa Kamińskiego i Wąsika. Ludzie prawdopodobnie zaczęli się czuć robieni w konia.



Z sondaży wynika, że większość uważa, iż Kamiński i Wąsik nie mają mandatów i że nie zasługują na ułaskawienie.

– I prezydent Duda traci na zaufaniu. Czasami tak się dzieje, że jak ruszy kamyczek, to później lawina już jest nie do opanowania.

Kaczyński jeszcze w niedzielę rano przeproszał za błędy, a potem w Kielcach już zrobił nalot dywanowy, straszył ludzi.

Zacytuję: „Kielce, tak jak wszystkie inne miasta w Polsce, będą zagrożone tym, że któreś nocy odezwią się syreny, zaczną spadać pociski rakietowe czy bomby,



Ściana, ku której zmierza Kaczyński, jest betonowa. Wedle CBOS PiS w krótkim czasie stracił 4 punkty procentowe. Wystarczyła fatalnie rozegrana sprawa Kamińskiego i Wąsika. Ludzie prawdopodobnie zaczęli się czuć robieni w konia

DR MIROSŁAW OCZKOŚ

będą ginąć ludzie. Nie będzie normalnego życia. Cały ten nasz proces, tych trzydziestu paru lat, które mimo różnych błędów, często ciężkich, mimo tego fatalnego systemu, który jakoś potrafililiśmy dzięki energii społecznej wykorzystać, wszystko to, mówiąc takim najprostszym językiem – i proszę mi go wybaczyć – diabli wezmą”.

– Polacy nie chcą się już bać. PiS przegrał tę narrację. Zbliżają się następne wybory, a strategia ta sama. Nie zdziwię się, jeśli PiS będzie nadal tracił. Andrzej Piondzki kiedyś powiedział bardzo pięknie, że jak się nie ma, co się lubi, to nie lubi się i tego, co się ma.

To jest paradoks tej największej partii opozycyjnej. To jest paradoks, że Kaczyński to jest PiS, PiS to jest Kaczyński. Z Kaczyńskim się nie da wygrać wyborów samorządowych w dużych miastach, a bez Kaczyńskiego tej partii nie ma. Widzę tu tragedię grecką, taka „Antygona” na Nowogrodzkiej.

Niektórzy samorządowcy chcą iść do wyborów bez szyldu PiS.

– Tak, ten szyld zaczyna być pętlą u szyi. 10 tygodni do wyborów, a tu przepis na spektakularną klęskę. Kaczyński nie będzie miał wyjścia, będzie musiał się gdzieś udać, na jakąś Elbę czy coś w tym stylu.

A jak pan ocenia narrację władzy? Umiejętnie sprzedają to, co robią?

– Uważam, że nie. Po publikacji sondażu CBOS ktoś może co prawda powiedzieć:

możesz sobie uważać, człowieku, notowania mają niezłe.

Ale moim zdaniem obecna władza wygrywa przede wszystkim dzięki słabości PiS. Rzuca się w oczy brak wspólnej strategii medialnej.

Ministerstwa sobie różnie radzą. Im lepszy minister, bardziej medialny, tym lepiej. To jest klątwa Donalda Tuska, który w wystąpieniach jest po prostu świetny. Ale premier nie może na swoich barkach nosić całego rządu.

Rzecznika rządu nie ma.

– No właśnie. Przypominam sobie pierwszy rząd Donalda Tuska, tam z rzecznikiem było tak sobie. Probierzem jest syndrom smoleński. Donald Tusk uważał wtedy, że prawda się obroni, więc nie trzeba robić kampanii medialnej w tej sprawie. Zespół Łaska powstał za późno, by obalić mit smoleński.

Teraz podejście jest trochę podobne – jakoś się ułoży, ludzie zobaczą, że działamy, że są zmiany, że odwołujemy złych, nominujemy dobrych. Ale ludzie nie żyją na co dzień polityką. Przekaz trzeba kształtować, przecież wiemy, że w sumie nie jest ważne, jaka jest prawda, tylko jaka jest interpretacja tej prawdy. To jest smutne we współczesnym świecie, ale tak jest.

I właśnie tego nie widzę, tego opowiadania o prawdzie, o tym, co robimy i dlaczego. Nie wiem, czy to jest zamysł, czy jeszcze nie wiadzą, jak o tym opowiadać.

Mam taki pomysł – potrzebny jest Kuroń 2.0.

PiS w kryzysie

dzkiej



Przydałyby się pogadanki o tym, co robi rząd.

– Próbowałem to nawet komuś przekazać, ale politycy mają to do siebie, że wiedzą lepiej. Na razie PiS nie potrafi narzucić swojej narracji, ale nigdy nie wiemy, co odpali.

Ma pan kandydata na takiego Kuronia 2.0?

– Nie, Jacek Kuroń był jedyny w swoim rodzaju. Myślę, że Adam Bodnar z tym swoim spokojem i wiarygodnością by sobie poradził, ale nie może, jest ministrem sprawiedliwości.

Jak pan ocenia ministra Bartłomieja Sienkiewicza? Z badań CBOS wiemy, że co trzeci zwolennik zmian w mediach publicznych ma wątpliwości co do sposobu ich wprowadzania.

– Komunikacja nie jest najmocniejszą stroną ministra Sienkiewicza. Prawda sama się nie obroni, trzeba o niej opowiadać. Tam, gdzie nie ma informacji, pojawia się plotka, a później najczęściej dezinformacja.

A potem spisek.

– Tak, dokładnie tak.

Rząd ma dopiero 40 dni, a tyle się dzieje, że wydaje się, że minęło z pół roku. Tego rząd nie potrafi wygrać w opinii publicznej.

Za chwilę zaczną pełną parą pracować komisje śledcze, będzie mnóstwo nowych informacji: o Pegasusie, Obajtku, Lotosie i wyborach kopertowych, o przewalonych milionach złotych. Nawet jak ktoś będzie się nad tym bardzo koncentrował, to się pogubi. Kto mu wskaże drogę? ●

Zespół Morawieckiego i jego
Oferta dla wyborców

Były premier Mateusz Morawiecki zaczyna pracę z zespołem pracy państwowej. PiS chce pokazać, że ma ofertę dla wyborców. – To ma być magnes na różne środowiska, grupy eksperckie i think tanki – słyszymy w PiS.

Pierwszym tematem ma być sztandarowy projekt rządów PiS – Centralny Port Komunikacyjny. – Pokażemy bardzo dokładnie jego zalety i korzyści z niego płynące dla wszystkich Polaków. Korzyści finansowe i wszelkie inne. Właśnie po to, aby uświadomić Polakom, żeby nie dali zabrać tego skarbu – mówił w czasie objazdu po kraju Morawiecki, zapowiadając rozpoczęcie prac zespołu.

To były szef rządu stanie na czele zespołu pracy państwowej. Jak słyszymy w PiS, zespół nie będzie miał stałego składu. – Różne osoby będą w nim zasiadały, w zależności od tematu. Chcemy, żeby akcent szedł na tematy, a nie osoby. Jak będzie o CPK, to będą politycy, którzy tym się zajmowali, ale też znawcy rynku – opowiada jeden z polityków PiS.

W partii Jarosława Kaczyńskiego słychać, że czas na „pozytywną narrację”. Jak opowiada mi jeden z polityków, w ostatnich dniach PiS skonsolidowały dwa tematy: zmiany w TVP oraz sprawa Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego. Byli posłowie PiS zostali w grudniu skazani przez sąd prawomocnym wyrokiem za nadużycie władzy. Policja, na wniosek sądu, zatrzymała ich w Pa-

lacu Prezydenckim. Potem dwa tygodnie obaj spędzili w więzieniach, aż w końcu prezydent ich ulaskawił. – Historia Mariusza i Maćka oraz to, jak Sienkiewicz załatwił sprawę w TVP – to nas zespoilo. Ale to nie daje nam korzyści sondażowych, przeciwnie, w naszym umiarkowanym elektoracie przynosi nawet spadki. Musimy wyjść z tego kręgu – opowiada polityk PiS.

Stąd zapowiadany start zespołu Morawieckiego. – Jasne, że Morawiecki wykorzystuje moment, ale już wszyscy widzą, że pewne tematy musimy wyciszać i zacząć się prezentować jak opozycja merytoryczna – dodaje.

Inny polityk PiS: – Musimy pokazywać działania rządu Tuska, z którymi się nie zgadzamy, ale musimy mieć też swo-



je odpowiedzi, a nie tylko walić na oślep. Niech ludzie wiedzą, że mamy z czym wracać – mówi poseł PiS.

Opowiada, że zespół ma koncentrować różne środowiska, wspólnie opracowywać projekty ustaw, koncepcje. – Zależy nam, żeby zaangażowały się różne fundacje, ośrodki opinii, think tanki. To ma być magnes na różne środowiska, które mogą się konsolidować wokół PiS – dodaje.

Zespół Morawieckiego ma też rozliczać rząd Donalda Tuska z realizacji obietnic wyborczych. – W partii jest już powszechne przekonanie, że powinniśmy zacząć punktować rząd – i musimy to robić od dziś – ocenia polityk z Nowogrodzkiej, gdzie centralę ma PiS. ●

Agata Kondzińska

FOT. MARCIN STEPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sondaż CBOS
Ciągłe spada

Sondaż został przeprowadzony między 22 a 26 stycznia. To był wyjątkowo gorący czas w polityce: trwały spory o media, a Kamiński i Wąsik siedzieli w więzieniu.

W tym czasie trwały spory o podstawy prawne zmian w mediach publicznych, na jaw wychodziły kolejne informacje o horrendalnie wysokich zarobkach

„gwiazd” TVP, trwonieniu pieniędzy m.in. z Funduszu Sprawiedliwości. Wtedy też rozgrywała się bitwa o ulaskawienie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Prezydent Duda nie zastosował prawa łaski (jak w 2015 r.), tylko wszczął procedurę ulaskawieniową. Kamiński i Wąsik siedzieli w więzieniu. Trwała dyskusja, czy – choć prawo-

mocny wyrok pozbawił ich mandatów – to, czy wejdą do Sejmu. W końcu nie pojawili się na czwartkowym posiedzeniu.

Według sondażu CBOS poparcie Koalicji Obywatelskiej to 29 proc., PiS ma 24 proc. – W porównaniu z sondażem z pierwszej połowy stycznia poparcie dla PiS obniżyło się o pięć punktów procentowych, zaś, zestawiając z wynikiem z grudnia – o sześć punktów. Z kolei notowania KO w odniesieniu do grudnia poprawiły się o cztery punkty procentowe i w ciągu ostatnich tygodni ten wynik się nie zmienił. Oznacza to, że PiS stracił na poparciu przede wszystkim w ostatnich dwóch tygodniach, zaś KO nie zyskała, choć zdobyła sympatyków dzięki wcześniejszym posunięciom.

Z doświadczenia wiadomo, że CBOS jako instytucja państwowa przeszacowuje zwykle wynik obozu władzy. Tak było za PiS.

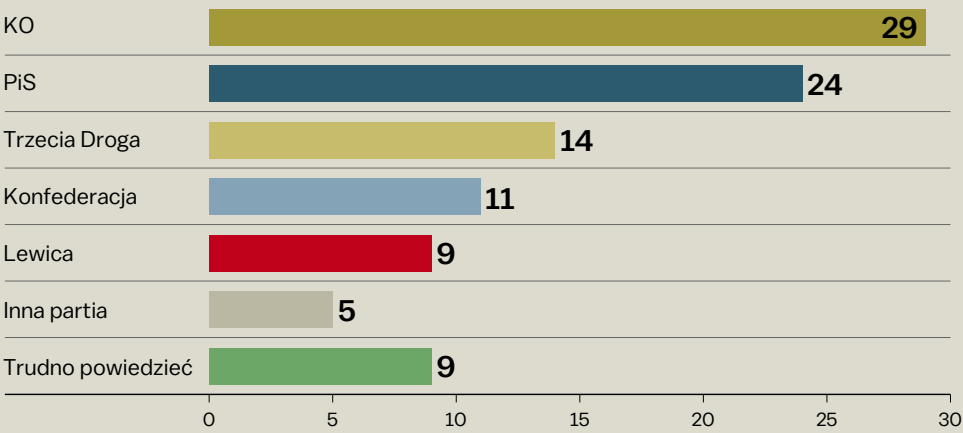
Na trzecim miejscu znalazła się Trzecia Droga z poparciem 14 proc., to wzrost o 4 punkty procentowe w porównaniu z początkiem stycznia. Konfederacja ma 11 proc., Lewica – 9 (wzrost o dwa punkty procentowe). ●

Agnieszka Kublik

● Sondaż CBOS z 22-26 stycznia 2024 r., próba losowa, 1000 dorosłych Polaków, badanie zostało zrealizowane metodą wywiadów telefonicznych wspomaganych komputerowo (CATI)

Preferencje partyjne, sondaż CBOS z 22-26 stycznia 2024 r.

Odpowiedzi badanych deklarujących, że gdyby wybory do Sejmu i Senatu odbywały się w najbliższą niedzielę, to wzięliby w nich udział (dane w proc.)



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: CBOS

Rząd bierze się za Trybunał

Na najbliższym posiedzeniu Sejmu koalicja rządowa ma się zająć naprawą Trybunału Konstytucyjnego – dowiaduje się „Wyborcza”.

**Iwona Szpala
Łukasz Woźnicki**

– Nie wdając się w szczegóły, powiem, że po decyzjach, które zapadły w gronie liderów koalicji, pójdziemy na ostro. Nie będzie TK w obecnym składzie – mówi nam ważny polityk koalicji rządowej, który chce pozostać anonimowy.

Nasz rozmówca twierdzi, że będzie to ostatnia z kluczowych zmian, które koalicja rządząca zaplanowała przed kwietniowymi wyborami samorządowymi. – W marcu rozpoczyna się wyborczy kalendarz, układanie list, rejestracja komitetów, przygotowania do właściwej kampanii – tłumaczy.

Będzie silny spór

Naprawę sytuacji w kontrolowanym przez PiS TK partie koalicji demokratycznej anonsowały jeszcze w kampanii przed wyborami parlamentarnymi. Miała być to jedna z pierwszych zmian wprowadzanych po wygranych wyborach. Sytuacja się skomplikowała, gdy prezydent Andrzej Duda dał misję tworzenia rządu izolowanemu politycznie PiS. Choć partia Jarosława Kaczyńskiego miała zerowe szanse na większościowy gabinet, Tusk musiał czekać na zaprzysiężenie swoich ministrów do 13 grudnia.

Chwilę potem rozpoczęła się batalia o odzyskanie kontroli nad mediami publicznymi. Nowy minister sprawiedliwości i prokurator generalny Adam Bodnar zajął się zaś porządkowaniem prokuratury.

Wedle kuluarowych wieści w koalicji rządzącej początkowo nie było porozumienia co do metod naprawy sądownictwa. – To normalne, że w tak fundamentalnych sprawach potrzebowaliśmy rozmowy – wyjaśnia ważny polityk obozu rządzącego.

Jak mówi, teraz sprawa jest już dogadana, a powodem odsuwania tematu Trybunału Konstytucyjnego był „kalendarz reform”. – Zmiany, które proponujemy, uderzają w interesy grupy politycznej rządzącej Polską osiem lat. A to oznacza silny spór – wyjaśnia nasz rozmówca. – Uspokaja się wokół mediów publicznych, na to samo liczymy w prokuraturze. Będzie się można zająć kolejnym problemem. Na wszystko przyjdzie czas – dodaje.

Projekty są gotowe

Wydarzenia mają się rozegrać na sali sejmowej. Plan jest taki, by było to najbliższe posiedzenie Sejmu. Posłowie zbierają się 7 lutego i będą pracować trzy dni. Nasz rozmówca z Ministerstwa Sprawiedliwości potwierdza, że gotowe są projekty uchwał Sejmu w sprawie Trybunału. To wiedza, którą ze swoimi urzędnikami podzielił się Adam Bodnar, ale nie podał szczegółów.

Nasz rozmówca zdradza, że te projekty miały wejść do porządku obrad już 10 stycznia, ale marszałek Sejmu Szymon Hołownia przesunął posiedzenie. Był to szczyt awantury po zatrzymaniu byłych szefów CBA Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, skazanych prawomocnym wyrokiem na dwuletnie więzienie i potem ulaskawionych przez Dudę.

– Słyszeliśmy, że uchwały w sprawie Trybunału wejdą do debaty na kolejnym styczniowym posiedzeniu, ale znowu się przesunęło – mówi nasz rozmówca z resortu sprawiedliwości.

Nie wyklucza, że Sejm faktycznie zajmie się Trybunałem w lutym. Zaznacza, że sporo zależy od sytuacji w prokuraturze, która obecnie mocno zajmuje Ministerstwo Sprawiedliwości i Bodnara. – Zobaczymy, jaki będzie rozwój wydarzeń po poniedziałkowej



• **Warszawa, 30 września 2021 r. Pikietą w czasie posiedzenia Trybunału Konstytucyjnego**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Dokładne plany koalicji na Trybunał są trzymane w tajemnicy. Na pewno można się spodziewać zapowiadanych wcześniej uchwał Sejmu w sprawie dublerów wadliwie wybranych do TK

decyzji ministra o dymisjach prokuratorów okręgowych i regionalnych – komentuje.

Czy uchwały powstrzymają dublerów

Dokładne plany koalicji na Trybunał są trzymane w tajemnicy. Na pewno można się spodziewać zapowiadanych wcześniej uchwał Sejmu w sprawie dublerów wadliwie wybranych do TK: Mariusza Muszyńskiego, Jarosława Wyrembaka i Justynę Piskorskiego. O „unieważnieniu wyboru sędziów z TK” mówił po wyborach Borys Budka, dziś minister aktywów państwowych, a do 2015 r. minister sprawiedliwości.

W uchwałach Sejm może stwierdzić, że dublerzy nie są sędziami TK. Trybunał jeszcze w grudniu 2015 r., gdy kierował nim prof. Andrzej Rzepliński, orzekł, że miejsca, na które weszli, zostały już obsadzone prawidłowo wybranymi sędziami. Jak później stwierdził Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu, skład TK z dublerem nie jest sądem zgodnym z prawem. „Nie jest to organ opisany w konstytucji jako Trybunał Konstytucyjny” – stwierdził z kolei w grudniu 2023 r. Sąd Najwyższy, uznając, że rozstrzygnięcia wydawane z udziałem dublerów nie są ani powszechnie obowiązujące, ani ostateczne.

Po przejęciu władzy przez rząd Tuska tego typu rozstrzygnięcia są ogłaszane w Dzienniku Ustaw z adnotacją mówiącą o wydaniu wyroku w składzie ustalonym z naruszeniem prawa.

– Nie widzę przeciwwskazań, by podjąć uchwałę w sprawie tzw. dublerów. Już z samego orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego wynika, że oni nie zostali wybrani prawidłowo. Wybrano ich na zajęte miejsca, więc nigdy nie doszło do prawidłowego wyboru. Uchwała Sejmu nie odwoływałaby ich w sensie prawnym, tylko stwierdzałaby, że oni nigdy nie byli sędziami – mówił nam dr Marcin Szwed, prawnik Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. – Natomiast czy ta uchwała przywróci praworządność w sensie praktycznym? Mam co do tego wątpliwości. Spodziewam się,

że dublerzy nadal będą wyznaczani do składów przez Julię Przyłębską wykonującą czynności prezesa TK. O tym, że wybrano ich na zajęte miejsca, wiemy od grudnia 2015 r. Skoro do tej pory się tym nie przejęli, to wątpię, że przejmą się teraz – komentuje dr Szwed.

Szerokie zmiany dopiero w ustawie

– Z różnych powodów, także formalnych, Julia Przyłębska nie jest prezesem Trybunału Konstytucyjnego – to już słowa premiera Donalda Tuska z niedawnego wywiadu dla TVN, TVP i Polsatu.

Zastrzeżenia są dwa. Prezydent Andrzej Duda powołał ją na prezesa TK w 2016 r. bez wymaganej ustawą uchwały Zgromadzenia Ogólnego Sędziów TK o przedstawieniu kandydatów prezydentowi. Ponadto eksperci podkreślają, że nawet jeśli powołanie Przyłębskiej było zgodne z prawem, to kadencja prezesa trwa sześć lat i upłynęła 20 grudnia 2022 r. Bo gdy prezydent Duda ją powoływał, nie obowiązywały już przepisy przewidujące, że prezesi pełnią swą funkcję, dopóki orzekają w Trybunale.

Tak uważa kilku obecnych członków TK i bojkotuje Przyłębską. PiS i sama Przyłębska twierdzą jednak inaczej. Jarosław Kaczyński nazwał nawet Przyłębską „towarzyskim odkryciem”, a „Wyborcza” ujawniła w 2019 r., że odwiedzał ją na prywatnych obiadach.

Szerszych zmian w TK nie da się przeprowadzić bez zmiany ustawy. Prace nad taką reformą trwają w Ministerstwie Sprawiedliwości. – Zdajemy sobie sprawę z ogromu wyzwań dotyczących sytuacji TK – mówił niedawno Bod-

nar, zapowiadając, że projekt będzie konsultowany przed wysłaniem go do Sejmu.

Przyszła ustawa może zostać zawetowana przez Dudę. Jeszcze trudniejsze byłoby uchwalenie odnoszących się do TK zmian w konstytucji, również zapowiadanych ostatnio przez polityków koalicji. Musieliby ją bowiem poprzeć zarówno posłowie koalicji, jak i PiS.

Z pomysłem „resetu konstytucyjnego” w połowie stycznia wystąpił wicemarszałek Sejmu z Konfederacji Krzysztof Bosak. Miałby on polegać na stworzeniu na nowo Krajowej Rady Sądownictwa, Trybunału Konstytucyjnego i Sądu Najwyższego. Dzięki zmianie konstytucji popartej zarówno przez koalicję, jak i opozycję, miałyby one zostać „wyzzerowane” i obsadzone na nowo. Do pomysłu przychylnie odniósł się Duda. – Jestem gotów z panem marszałkiem Krzysztofem Bosakiem rozmawiać i zgodzić się wstępnie na pewną taką formułę, którą proponuje – powiedział w rozmowie z „Super Expressem”.

Ale koalicja sama chce przygotować projekt zmian w konstytucji i Bodnar już nad nim pracuje. – Efektem będzie propozycja prostej zmiany konstytucji. Chcielibyśmy zmienić konstytucję tylko po to, aby móc wybrać na nowo np. TK, aby wszystkie strony politycznych konfliktów i wszystkie państwowe instytucje powiedziały: będziemy respektować tak wybrany Trybunał – mówił wcześniej premier Donald Tusk. – Wybierzmy nowy skład TK np. większością 3/5, aby były potrzebne głosy i rządzących, i opozycji. To są próby uwolnienia polskiego ładu prawnego od partyjnej nawałki – dodał. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34299672

Z ogromnym smutkiem i żalem
żegnamy

**Profesora
Piotra
Węgleńskiego**

wybitnego badacza i cenionego nauczyciela akademickiego
związanego przez dekady z Wydziałem Biologii Uniwersytetu Warszawskiego,
kierownika Zakładu Genetyki, a później dyrektora Instytutu Genetyki i Biotechnologii,
byłego Prorektora i Rektora Uniwersytetu Warszawskiego.

Rodzinie

składamy
wyrazy współczucia

Dziekan Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego
wraz z całą społecznością Wydziału

Politycy PiS chcą do europarlamentu

W PiS nie brakuje chętnych, by wystartować w czerwcowych wyborach do Parlamentu Europejskiego.
– Ale prezes już zapowiedział, że nie chce osłabiać klubu parlamentarnego, w którym wielu posłów ma rządowe doświadczenie – słyszymy w partii Jarosława Kaczyńskiego.

Agata Kondzińska

Europoseł ma pięcioletnią kadencję z miesięcznym wynagrodzeniem ponad 7,5 tys. euro na rękę, czyli ponad 33 tys. zł, do tego dochodzą m.in. pieniądze na prowadzenie biura, noclegi, zwrot kosztów podróży. – Kto chce od nas do PE? Wszyscy, poza prezesem i może Morawieckim, chociaż i z nim nie wiadomo – odpowiada żartobliwie polityk PiS.

W ostatnich wyborach do PE partia Jarosława Kaczyńskiego była liderem i z poparciem 45 proc. wprowadziła 27 europosłów. – Przy założeniu, że utrzymamy się na podium, i tak szacuję, że możemy stracić od czterech do pięciu mandatów. Jeśli Koalicja Obywatelska pójdzie w bloku z Lewicą, to nawet więcej – wylicza polityk PiS.

Do Brukseli pojedą lojalni
Przewiduje, że PiS może stracić drugi mandat w Łodzi, w Gorzowie Wielkopolskim, w Lublinie, w Poznaniu. I choć politycy partii Kaczyńskiego zapewniają, że do wy-

borów jeszcze kilka miesięcy, słysząc o nieoficjalnych ustaleniach. I tak: kandydatem z Łodzi może być Jacek Saryusz-Wolski, który pięć lat temu otwierał listę w Warszawie.

– Teraz może być liderem tam, a w stolicy Małgorzata Gosiewska – mówi nam polityk PiS. Szansę na reelekcję ma stracić Joanna Kopcińska, była rzeczniczka rządu Beaty Szydło. – Straciła łaski Janiny Goss, ale też nie wyróżnia się w żaden sposób – żartuje polityk z regionu. Goss, przyjaciółka domu Kaczyńskich, jest szarą eminencją łódzkiego PiS.

Od 2015 r. Jarosław Kaczyński pozostaje wierny zasadzie, że do Parlamentu Europejskiego wysyła lojalnych polityków. W poprzednim rozdaniu zdarzyło się, że z 15-osobowej reprezentacji PiS przy Kaczyńskim zostało w Brukseli zaledwie sześciu, bo pozostali założyli własne partie.

Wąsik ma szansę „pół na pół”
Przy Nowogrodzkiej kolejka chętnych jest spora, a wycieczki do Jaro-



• **Tomasz Poręba, wieloletni europoseł PiS i dla Jarosława Kaczyńskiego jedno z bliższych źródeł informacji o brukselskich wydarzeniach**
FOT. PATRYK OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przy Nowogrodzkiej kolejka chętnych jest spora, a wycieczki do Jarosława Kaczyńskiego już się zaczęły. Swoich pozycji chcą bronić dotychczasowi europosłowie. Ale o starcie myślą też debiutanci

slawa Kaczyńskiego już się zaczęły. Swoich pozycji chcą bronić dotychczasowi europosłowie. Ale o starcie myślą też debiutanci. Pada nazwisko byłego szefa komisji spraw zagranicznych i byłego rzecznika PiS posła Radosława Fogla, który ma mieć apetyt na start z Radomia. – Ale tu plany może pokrzyżować Maciej Wąsik, jeśli się zdecyduje na start, pewnie prezes mu pozwoli, bo nie zostawiamy kolegów – opowiada polityk PiS.

Inny ocenia szansę obu skazanych prawomocnym wyrokiem

i ulaskawionych przez prezydenta byłych posłów PiS na start w czerwcowych wyborach pół na pół. – Wciąż utrzymujemy, że są posłami. To co, teraz przyznamy, że nie są? I odpuścimy marszałkowi Hołowni, wysyłając ich do Brukseli? – zastanawia się inny nasz rozmówca.

Obajtek? Radości nie będzie
Niedawno Radio ZET podawało, że karierę w Parlamencie Europejskim mógłby zacząć Daniel Obajtek, prezes Orlenu. Ale jego kandydatura nie zachwyca w PiS. – Jeśli prezes na niego postawi, to miejsce dostanie, ale radości w partii nie wzbudzi – twierdzi nasz rozmówca z PiS. Nie są przesądzone losy byłego szefa kampanii parlamentarnej PiS Tomasza Poręby. To wieloletni europoseł PiS i dla Jarosława Kaczyńskiego jedno z bliższych źródeł informacji o brukselskich wydarzeniach.

W PiS są sygnały z partyjnej centrali, że Jarosław Kaczyński nie chce osłabiać klubu parlamentarnego w Sejmie. – Myślę, że im ktoś silniejszy tutaj, tym słabną jego szanse na bycie tam – komentuje poseł PiS. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34299931

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU

Zdrada – jest po niej życie

KATE WINSLET

Nie ma znaczenia, co myślą inni

RELACJE

Rozstania w związkach z długim stażem

PSYCHOLOGIA

Trzeźwość daje godność



PREZENT DO WYBORU

baza pod makijaż BIELEND lub serum do pielęgnacji intymnej YOPE



Apelują o regulację studiów MBA. Chcą zatrzymać dewaluację dyplomów

Dyplom MBA jest do zdobycia w pięć tygodni, online, bezstresowo i bez weryfikacji wiedzy. A absolwenci studiów mogą bez zdawania egzaminu zasiadać w radach nadzorczych publicznych spółek.

Alicja Gardulska

„Brak uregulowań prawnych i precyzyjnego zdefiniowania studiów MBA prowadzi do patologii i postępującej dewaluacji ich marki na polskim rynku” – piszą dyrektorzy prestiżowych programów MBA (Master of Business Administration) z czternastu uczelni z całej Polski (m.in. Szkoły Głównej Handlowej, Akademii Leona Koźmińskiego, Politechniki Gdańskiej, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu). Apelują do ministra nauki i szkolnictwa wyższego Dariusza Wieczorka o pilne zmiany w przepisach.

MBA to z założenia elitarne studia podyplomowe dla menedżerów, które mają otwierać drogę do zawodowego awansu. Zazwyczaj są bardzo intensywne – minimum 500 godzin, dwa lata nauki, zjazdy co tydzień lub dwa. Kosztują też немало – nawet do 100 tys. złotych za dwa lata nauki. Dziś można wybierać z około 120 programów MBA na różnych uczelniach. Z szacunków serwisu MBA Portal wynika, że korzysta z nich 4-5 tys. osób rocznie.

Przepustka do rad nadzorczych

Choć funkcjonują na polskim rynku edukacyjnym od początku lat 90., nie są w żaden sposób opisane w prawie. Przez lata nie rodzi-



• **MBA to z założenia elitarne studia podyplomowe dla menedżerów, które mają otwierać drogę do zawodowego awansu** FOT. STUDIO ROMANTIC

ło to większych problemów. Aż do 2016 roku, kiedy dyplom MBA stał się przepustką do rad nadzorczych spółek skarbu państwa i spółek komunalnych. Absolwenci takich studiów nie muszą zdawać dodatkowo egzaminu.

– Stworzyliśmy gigantyczną lukę szczelności nadzoru korporacyjnego w Polsce. Wpuszczamy do spółek skarbu państwa osoby, których kompetencji nikt nigdy nie zweryfikował. Za chwilę może się okazać, że jakość i efektywność działania tych spółek zaczyna obciążać kieszenie obywateli – mówi prof. Rafał Mrówka, dyrektor biura programów MBA w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, jeden z sygnatariuszy listu.

Dlaczego? Bo powstały uczelnie, które znacznie ułatwiają edukację na tym poziomie, by seryjnie produkować kadrę kierowniczą i rozdać intratne posady z politycz-

nego klucza. Brak odgórnie wyznaczonych standardów pozwala bowiem na dowolne kształtowanie programów. Patologię pogłębiła pandemia, która rozpowszechniła zdalne studiowanie. Dyplom MBA można zdobyć w pięć tygodni, online, bezstresowo i bez weryfikacji wiedzy. Wystarczy odpowiednia opłata.

O „maszynce do produkcji dyplomów MBA” informował m.in. „Newsweek” – tygodnik opisał, jak działacze związani z Prawem i Sprawiedliwością w ekspresowym tempie kończą studia na prywatnej warszawskiej uczelni Collegium Humanum. Jednym z jej założycieli jest europoseł PiS Ryszard Czarnecki. W „Wyborczej” pisaliśmy o tym, że z takiej „szybkiej ścieżki” korzystali też m.in. urzędnicy poznańskiego magistratu zarządzanego przez Platformę Obywatelską.

To nie pierwszy taki apel dyrektorów programów MBA. Pukali do ministrów rządu Zjednoczonej Prawicy dwukrotnie, w 2020 i 2022 roku. Bez skutku

– Sporo ludzi oddało kawał życia, żeby ukończyć takie studia. Poświęcili kilkadziesiąt godzin, często w weekendy, nierzadko czas dla rodziny, zdali bardzo trudne egzaminy. A dziś słyszą, że wystarczy zapłacić i w trzy miesiące dostaje się dyplom online za nicnierobienie. Mnie szlag trafia, a co oni muszą czuć? – mówi prof. Mrówka.

Sygnatariusze listu do ministra nauki przekonują, że warto zmienić ustawę o zasadach zarządzania mieniem państwowym tak, by zatrzymać dalszą dewaluację dyplomów MBA. Proponują doprecyzowanie przepisów tak, by zwolnienie z egzaminów do rad nadzorczych dotyczyło wyłącznie absolwentów tych studiów MBA, które spełniają jakościowe kryteria. Wystarczy np. zaznaczyć, że uczelnia prowadząca takie studia musi posiadać co najmniej jedną międzynarodową akredytację – spośród tych kilku najbardziej prestiżowych i rozpoznawalnych.

To nie pierwszy taki apel dyrektorów programów MBA. Pukali do ministrów rządu Zjednoczonej Prawicy dwukrotnie, w 2020 i 2022 roku. Bez skutku. Teraz czekają na odpowiedź nowego ministra nauki.

Odpolitycznić spółki skarbu państwa

Koalicja 15 października wpisała w swoją umowę jako jeden z priorytetów „odpolitycznienie Spółek skarbu państwa poprzez wprowadzenie czytelnych kryteriów naboru na stanowiska zarządcze”. Zmiany we władzach państwowych spółek mają się zacząć jeszcze w tym tygodniu.

W dłuższej perspektywie – jak przekonują nadawcy listu – same studia MBA powinny doczekać się solidnego opisanie w ustawie o szkolnictwie wyższym – podobnie jak zostało to zrobione w przypadku studiów magisterskich, licencjackich czy doktoratów.

– Przy takiej wolnej amerykance, z jaką mamy do czynienia na rynku, kolejne kilka lat doprowadzi do zupełnej degradacji marki, jaką jest MBA. Opisanie programu w prawie jest dziś koniecznością – uważa prof. Mrówka. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY



**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

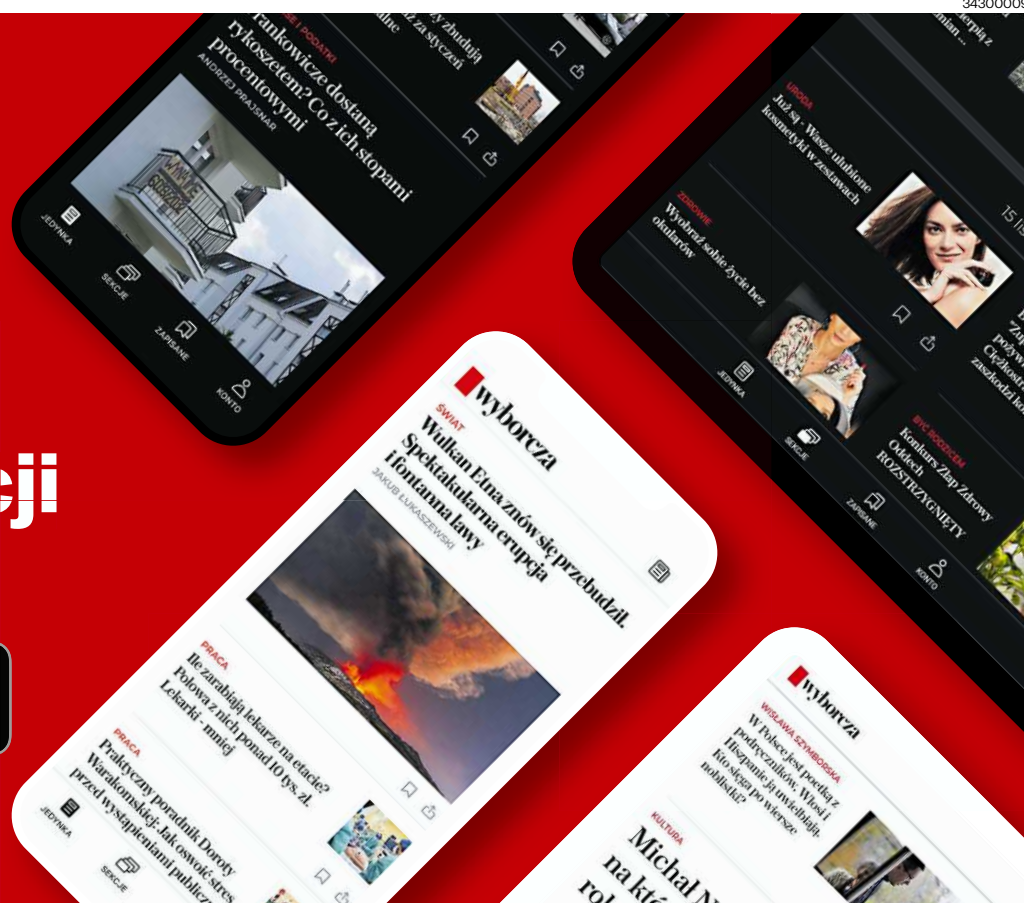
**Poznaj korzyści
z czytania w aplikacji**



POBIERZ Z
Google Play



Pobierz w
App Store





Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Apel

Nie powinno być przyzwolenia na darmową pracę

Jesteśmy zbulwersowani doniesieniami o nisko płatnych stażach i praktykach, które dotyczą studentów i wciąż są częścią otwartego rynku pracy. Związek Zawodowy „Związkowa Alternatywa” domaga się całkowitej likwidacji nisko płatnych praktyk i staży oraz objęcia ich przepisami o minimalnym wynagrodzeniu. Najwyższy czas, by władza przestała traktować najmłodszych jako pracowników gorszego sortu.

Wśród młodych ludzi, w tym studentów, bardzo rozpowszechniona jest praca za darmo. Nie otrzymują oni żadnego wynagrodzenia, wykonując pracę w ramach praktyk absolwenckich lub nieodpłatnych staży.

Darmowe staże i praktyki proponuje wiele firm, a obowiązujące prawo niestety zawiera wiele luk i dopuszcza nieodpłatną pracę. Niskie płace lub brak wynagrodzeń dla młodych ludzi to nie tylko otwarty wyzysk i dyskryminacja ze względu na wiek, lecz także obniżanie standardów całego rynku pracy.

Naszym zdaniem nie powinno być przyzwolenia na darmową pracę. Dlatego domagamy się, by wyeliminować możliwość niepłacenia za pracę młodym stażystom i praktykantom. W Polsce obowiązuje minimalna płaca miesięcz-

na w wysokości 4242 zł brutto i minimalna płaca godzinowa – 27,70 zł. Są to dolne granice płac i nikt nie powinien płacić poniżej nich. W ramach praktyk i staży młodzi ludzie wykonują te same czynności, co inni pracownicy, i nie ma żadnych powodów, aby byli gorzej wy-

Każdy pracownik, niezależnie od wieku i formy zatrudnienia, powinien otrzymywać co najmniej minimalne wynagrodzenie

nagradzani. We współczesnej Polsce ludzie często zmieniają pracę i za każdym razem dostosowują się do nowych zawodów, miejsc, współpracowników. Okres próbny w ramach umowy o pracę stanowi ten czas, podczas którego pracownicy dostosowują się do nowego miejsca pracy, a potem pracodawca podejmuje decyzję, czy im przedłużyć umowę. Niezależnie od tej decyzji w ramach okresu próbnego firma jest zobowiązana wypłacać pracownikowi co najmniej minimalne wynagrodzenie. Te same przepisy powinny dotyczyć wszystkich staży i praktyk, niezależnie, czy są one zlecane przez szkoły zawodowe, czy są prowadzone na studiach, zlecane przez urzędy pracy, czy też rekrutują na nie firmy prywatne. Każdy pracownik, niezależnie od wieku i formy zatrudnienia, powinien otrzymywać co najmniej minimalne wynagrodzenie. Czas na całkowitą likwidację darmowych staży i praktyk. ●

Piotr Szumlewicz

przewodniczący Związku Zawodowego „Związkowa Alternatywa”

• listy@wyborcza.pl

ZAPISZ SIĘ NA CODZIENNY NEWSLETTER

• Wyborcza.pl/newslettery

Sędziowie do ministra sprawiedliwości

Są decyzje, które nie wymagają zmiany ustaw



• **Protest w obronie wolnych sądów i przeciw reformie niszczącej Sąd Najwyższy zorganizowany przez lubelski KOD. 18.07.2018**

FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wspólne stanowisko stowarzyszeń sędziowskich w sprawie niezbędnych, pilnych działań ministra sprawiedliwości

Polki i Polacy chcą realnych zmian, których efektem będą sprawne, sprawiedliwe i stabilne sądy. Są decyzje, które minister sprawiedliwości może podjąć już teraz i które nie wymagają zmiany ustaw.

Sprawność działania sądów jest coraz gorsza. Osoby powołane przez Zbigniewa Ziobrę do ministerstwa czy na stanowiska funkcyjne blokują etaty w sądach i orzekają znacznie mniej niż inni sędziowie.

Ministerstwo Sprawiedliwości (zamiast przedstawić kompleksowy projekt zmian w neo-KRS) zamroziło konkursy na stanowiska sędziowskie. Obywatele coraz dłużej czekają na załatwienie swoich spraw rodzinnych, majątkowych, osobistych. Taka sytuacja jest społecznie nie do zaakceptowania.

Twarzami sądownictwa dyscyplinarnego są nadal tak skompromitowane postacie, jak Piotr Schab, Przemysław Radzik i Michał Lasota. Członkowie neo-Krajowej Rady Sądownictwa stoją na czele dużych sądów. Chcemy sądów otwartych dla obywateli, cieszących się zaufaniem społecznym i kierowanych przez osoby o wysokiej etyce.

Wobec tego minister sprawiedliwości powinien w trybie natychmiastowym odwołać rzeczników dyscyplinarnych Piotra Schabę, Przemysława Radzika i Michała Lasotę. Czyny, których się dopuścili, powinny być również wyjaśnione przez niezależną prokuraturę.

Dla usprawnienia działania sądów należy dokonać pilnego przeglądu wskaźników obciążenia wpływem spraw osób funkcyjnych i dostosować go do sytuacji w sądach, która od wszystkich wymaga wytężonej pracy.

Pilnie należy powołać komisje kodyfikacyjne do stworzenia przepisów umożliwiających sprawne rozpoznawanie spraw, w szczególności tych, które systemowo blokują sądy. Wprowadzenie nowych rozwiązań informatycznych umożliwi odblokowanie kilkuset etatów.

Ponadto z powodów etycznych nie jest możliwe zajmowanie stanowisk funkcyjnych oraz pozostawanie na delegacji w ministerstwie osób, które:

- przyjmowały stanowiska w wyniku odwołania ich poprzedników w trybie specustawy w latach 2017-2018,
- udzielały poparcia kandydatom do neo-KRS,
- są lub były członkami neo-KRS,
- otrzymały nominacje z udziałem neo-KRS (z wyłączeniem osób po KSSiP oraz byłych asystentów i referendarzy),
- nie są sędziami sądu, którym kierują.

Odwołanie takich prezesów znajduje podstawę w przepisie

Chcemy sądów otwartych dla obywateli, cieszących się zaufaniem społecznym i kierowanych przez osoby o wysokiej etyce

art. 27 § 1 pkt 2 prawa o ustroju sądów powszechnych. Jeśli tego rodzaju systemowe założenie zostanie przyjęte, uporządkowanie sytuacji w sądownictwie będzie mogło przyspieszyć. Przypominamy również o bieżących terminach przedawnienia deliktów dyscyplinarnych. Obecnie realne możliwości wszczęcia postępowań dyscyplinarnych ma tylko minister sprawiedliwości.

Deklaracja pana ministra, że na opróżnione stanowiska prezesów i wiceprezesów będą powoływane osoby wskazane przez samorząd sędziowski, umożliwi wyłonienie sędziów o wysokich walorach etycznych. Zwracamy również uwagę na brak możliwości uzyskania opinii Krajowej Rady Sądownictwa (ten organ konstytucyjny obecnie nie funkcjonuje). W tej sytuacji kompetencja ministra, do czasu powołania KRS zgodnej z przepisami Konstytucji RP, jest nieograniczona.

Naszym wspólnym celem powinno być zapewnienie Polkom i Polakom sprawnych i nowoczesnych sądów, na które zasługują. Zakończenie przez KE sprawy o naruszenie traktatów jest jednym z wielu kroków na drodze do tego celu. Należy kompleksowo wykonać wyroki europejskich trybunałów i w pełni odblokować KPO. ●

**Stowarzyszenie Sędziów Themis
Ogólnopolskie Stowarzyszenie Sędziów Sądów Administracyjnych
Stowarzyszenie Sędziów Rodzinnych Pro Familia
Stowarzyszenie Sędziów Rodzinnych w Polsce
Forum Współpracy Sędziów
Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia”**

Przywrócić w Polsce praworządność

Nie można odpuścić rozliczeń za wszystkie PiS-owskie przekręty

Osiem gwiazdek zwyciężyło w wyborach 15 października 2023.

Mamy w końcu normalne, demokratyczne rządy, po ośmiu latach dewastacji i niszczenia Polski przez nawiedzonych Polaków.

PiS doprowadził nas do punktu krytycznego. Polacy powiedzie-

li w końcu dość! I tego się trzymajmy. Dość to znaczy dość!

Nie można odpuścić rozliczeń za wszystkie PiS-owskie przekręty. Zawłaszczenie Polski tylko dla swoich. Kaczyński chciał budować u nas drugi Budapeszt. Nie z nami Polakami takie numery.

Kamiński i Wąsik powinni z powrotem wrócić do więzienia za Pegasus. Trzeba rozliczyć i ukarać wszystkich za łamanie konstytucji i prawa. Maseczki i respiratory, rozdawnictwo pieniędzy dla swoich, różnych Bąkiewiczów, Rydzyków... Niszczenie wolnych sądów przez Ziobrę,

polskiej kultury przez Głińskiego i oświaty przez Czarnka. Trzeba rozliczyć Morawieckiego, Sasina, Obajtka, za szwindel z Orlenem i Lotosem. Za tym wszystkim stoi oczywiście Kaczyński, ale przecież on był tylko prezesem.

To niech teraz ci wszyscy, którzy stali za przekrętami, oddadzą

kasę do budżetu. Nie można się litować. Niech to będzie przestroga dla następców. Polska i Polacy zasługują po 30 latach ciężkiej pracy na demokratyczne, praworządne i uczciwe państwo. ●

Waldemar Szydlowski
Gdańsk

Nie ma państw wolnych od korupcji

– Na przekrętach vatowskich kraje UE co roku tracą 50 mld euro. Zajmuje się tym kilka wielkich gangów. Tylko wspólnie możemy sobie z nimi poradzić.

Bartosz T. Wieliński

Przystąpienie Polski do działającej od 2021 r. Prokuratury Europejskiej było pierwszą decyzją nowego ministra sprawiedliwości Adama Bodnara.

– To będzie rewolucyjny proces dla polskiej prokuratury – mówił na konferencji z szefową PE Rumunką Laurą Codrutą Kövesi. Prokuratura Europejska ma ścigać przestępstwa na szkodę „interesu finansowego Unii Europejskiej”. To korupcja przy rozdzielaniu funduszy unijnych i wyludzenia, a także międzynarodowe przestępstwa finansowe.

Poprzedni minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro sabotował utworzenie Prokuratury Europejskiej, uznając ją za zagrożenie dla polskiej suwerenności. Gdy instytucja jednak powstała, uznał, że europejscy śledczy mogą ingerować w prowadzone pod jego nadzorem śledztwa, i próbował ograniczyć współpracę z nimi polskich prokuratorów.

ROZMOWA Z

LAURA CODRUTA KÖVESI
szefową Prokuratury Europejskiej

BARTOSZ T. WIELIŃSKI: Gdy Komisja Europejska zatwierdzi wniosek ministra sprawiedliwości Adama Bodnara, Prokuratura Europejska będzie działać także w Polsce. Co ta zmiana oznacza dla obywateli?

LAURA CODRUTA KÖVESI: Polska będzie bardziej bezpiecznym krajem i będzie lepiej chronić interesy swoich obywateli oraz całej Unii Europejskiej. Walka z przestępczością będzie prostsza. Dołączenie Polski do Prokuratury Europejskiej to dla nas bardzo ważna zmiana, bo rozszerzamy się o duży, ważny kraj. Za polskim przykładem chcą teraz pójść Szwecja i Irlandia, które do tej pory były poza Prokuraturą Europejską. Polska, można powiedzieć, stworzyła trend.

Jak praca pani ludzi przekłada się na życie zwykłych obywateli?

– Chronimy ich pieniądze. Naszym zadaniem jest walka z oszustwami finansowymi. Nie tylko jeśli chodzi o pieniądze z budżetu Unii Europejskiej, ale także o wyludzenia podatku VAT. Po trzech latach pracy widzimy wyraźnie, że ten proceder rozplenił się w Europie i że stoi za nim kilka zorganizowanych grup przestępczych. Z szacunków Europolu [unijna agencja koordynująca współpracę między organami ścigania] wynika, że wyludzenia VAT powodują straty w wysokości 50 mld euro rocznie. A chodzi o pieniądze z budżetów, które można przeznaczyć na nowe szpitale czy szkoły. Skoro kilka gangów potrafi spowodować takie straty, to jest jasne, jak odbija się to na obywatelach.

W Polsce mamy własną prokuraturę, policję, służbę skarbową, CBA. Potrzebujemy jeszcze prokuratorów z UE?

– A chciałby pan, by Polska była rajem finansowym dla przestępców? Chyba nie. W jednym z prowadzonych przez nas śledztw okazało się, że grupy przestępcze przenoszą swo-

je interesy do Polski. Dlaczego? Bo Polska była wyłączona z działań Prokuratury Europejskiej i mogli tu działać bez problemów. W innych śledztwach ujawniliśmy wiele powiązań z obywatelami polskimi i firmami zarejestrowanymi w Polsce, które wykorzystywali przestępcy.

Polscy prokuratorzy wykonują wspaniałą pracę. Ale mogą działać tylko na terenie Polski. A mówimy tu o przestępstwach o międzynarodowym charakterze. Żaden kraj w pojedynkę nie jest w stanie ich skutecznie zwalczać. Narodowi prokuratorzy – jak bardzo skuteczni by byli – są bezsilni poza granicami ich państwa. A my możemy działać poza nimi. Nie musimy pisać wniosków o pomoc prawną, działamy bezpośrednio, zbieramy potrzebne w śledztwach informacje i dowody na miejscu i bez żadnych opóźnień. Mamy dostęp do baz danych w krajach członkowskich, mamy swoje centralne rejestry. Dzięki temu nasza grupa śledczych i analityków wyspecjalizowanych w sprawach finansowych szybko łączy kropki.

Spójrzmy, jak rozwijała się nasza operacja „Admiral”. W Portugalii służby skarbowe wykryły małą firmę handlującą sprzętem elektronicznym. Zatrudniała dwie osoby, a miała obroty w wysokości 200 mln euro. Od razu pojawiały się podejrzenia o wyludzenia VAT, ale portugalska prokuratura rozłożyła ręce, bo w tym kraju nie złamano prawa. Przejeliśmy sprawę i po półtorarocznym śledztwie zdemaskowaliśmy sieć 9 tys. przedsiębiorstw w całej Unii i 10 państwach poza UE, które kręciły gigantyczną karuzelę vatowską. Zdefraudowano 2,2 mld euro. Przestępstw tego typu narodowi prokuratorzy nie są w stanie zwalczać tak szybko i sprawnie.

W jaki sposób działa Prokuratura Europejska?

– W naszej siedzibie w Luksemburgu pracuje 230 osób, w tym 160 prokuratorów delegowanych przez kraje członkowskie. Do tego mamy prokuratorów w każdym kraju członkowskim, którzy są częścią tamtejszych organów ścigania. Funkcjonują na tych samych zasadach co krajowi prokuratorzy. Europejscy prokuratorzy w Polsce będą działać na podstawie polskiego kodeksu karnego i polskiego kodeksu postępowania karnego, a prowadzone przez nich sprawy będą prowadzić polskie sądy. Co więcej, gdy jakiś polski obywatel będzie chciał powiadomić Prokuraturę Europejską o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, będzie mógł to zrobić w języku polskim, pisząc do naszej siedziby w Luksemburgu lub naszego przedstawicielstwa w Warszawie.

Pracujemy w taki sposób, że jeśli natrafimy na informację dotyczącą Polski, prześlemy sprawę prokuratorom europejskim w Polsce, by prowadzili śledztwo. A gdy oni natrafiają na sprawę dotyczącą Francji czy Niemiec, przekazują ją prokuratorom europejskim w tych krajach. To wszystko odbywa się od razu, bez wniosków, procedur, bez biurokracji.

Ale co z polską suwerennością?

– To pytanie słyszałam wiele razy. Ale argument, że udział w pracach Prokuratury Eu-



• Laura Codruta Kövesi podczas wizyty w Polsce, 29 stycznia 2024 r.

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ropejskiej będzie oznaczał wciągnięcie Polski do jakiejś nowej sowieckiej struktury, to jakaś bzdura. Pracuję jako prokurator od wielu lat, nauczyłam się tego, że aby wygrać walkę ze zorganizowaną przestępczością, trzeba działać bardzo szybko. Gangi mają pieniądze i są elastyczne. Ich nie krępują biurokratyczne procedury. Można je pokonać, tylko działając w ponadnarodowy sposób.

Co obecnie jest poważniejszym problemem? Defraudacja pieniędzy z budżetu UE czy wielkie karuzele vatowskie?

– Zdecydowanie oszustwa związane z podatkiem VAT, których znaczenie przez długi czas niesłusznie pomniejszano. A przecież przemyt narkotyków czy handel ludźmi przenikają się z przestępstwami finansowymi. Nie da się przemycać narkotyków bez pieniędzy. W sprawach dotyczących prania pieniędzy widzimy, że sprawcy obsługiwali nie tylko przestępców narkotykowych, ale także ludzi, którzy zajmowali się oszustwami vatowskimi. Ta ostatnia grupa się powiększa, bo proceder jest prosty: potrzeba mieć pod ręką prawnika, księgowego. A kary, jakie wchodzi w grę, nie są wysokie.

W każdym kraju UE możemy znaleźć przykłady korupcji, różnią się formą i tym, czy władze chcą je ścigać i piętnować

LAURA CODRUTA KÖVESI
prokurator europejska

Prokuratura Europejska będzie w przyszłości zajmować się walką z praniem pieniędzy? A może omijaniem sankcji wobec Rosji?

– Komisja Europejska już pytała nas, czy jesteśmy w stanie rozszerzyć działalność. Nasza odpowiedź była twierdząca. Jesteśmy gotowi. Prokuratura Europejska to w tej chwili jedyne narzędzie do skutecznej walki z tego typu przestępczością. Mamy doświadczonych prokuratorów, wypracowaliśmy system ich pracy i do tego możemy się rozwijać i być jeszcze skuteczniejsi.

Węgry do Prokuratury Europejskiej raczej nie przystąpią. A defraudacja pieniędzy z unijnego budżetu jest tam normą. Macie jakieś możliwości, by temu przeciwdziałać?

– Jeśli do takiego proceduru dochodzi bez udziału obywateli czy podmiotów z krajów, w których działamy, to jesteśmy bezsilni, bo nie mamy prawa działać na Węgrzech. Ale w wielu prowadzonych przez nas sprawach w innych państwach widzimy powiązania np. z węgierskimi przedsiębiorstwami. Tu możemy już sporo zrobić.

Przez lata była pani prokuratorem generalnym w Rumunii, potem stała na czele agencji do walki z korupcją. Jak pani reaguje na pojawiające się na Zachodzie utyskiwania, że w nowych krajach UE nie udaje się wypłenić korupcji?

– Mówię, że to nieprawda. Nie ma państw wolnych od korupcji i przestępczości finansowej. W każdym kraju UE możemy znaleźć przykłady korupcji, różnią się formą i tym, czy władze chcą je ścigać i piętnować. Bo to, że pewnych rodzajów przestępstw się nie wykrywa, nie oznacza, że ich nie ma. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34299843

Z ogromnym żalem informujemy,
że 25 stycznia 2024 roku zmarł



plk dr inż.
Adam Szydłowski

emerytowany oficer Wojska Polskiego,
wykładowca na Wojskowej Akademii Technicznej,
ukochany Mąż, Tata i Dziadek

Pozostanie na zawsze w naszych sercach i naszej pamięci.

Rodzina

Uroczystości pogrzebowe w dniu 31 stycznia 2024 roku o godz. 13.00
w Kaplicy Kościoła Św. Ignacego Loyola przy Cmentarzu Północnym w Warszawie.

Biden musi odpowiedzieć

Wielu ekspertów uważa, że reakcja Stanów Zjednoczonych na niedzielny atak na bazę Tower 22, przeprowadzony przez powiązaną z Iranem bojówkę, będzie silniejsza niż poprzednie amerykańskie ataki odwetowe w Iraku i Syrii.

Robert Stefanicki

Od października grupy wspierane przez Iran atakowały obiekty wojskowe USA w Iraku i Syrii 165 razy. Rannych w tych atakach zostało ponad 120 żołnierzy amerykańskich. W odpowiedzi Amerykanie przeprowadzili kilka uderzeń, zwykle na składy broni, ale to nie zniechęciło bojowników do kolejnych ataków.

W niedzielę wysłany z Iraku dron uderzył w Tower 22, odległe pustynne centrum logistyczne USA, położone w pobliżu jordańskiej granicy z Irakiem i Syrią, służące do koordynacji walki z Państwem Islamskim. Według ostatniego raportu wojskowi prawdopodobnie wzięli wroga maszynę za swoją – amerykański dron właśnie wracał do bazy – i przepuścili ją.

W rezultacie zginęło trzech żołnierzy, 40 zostało rannych. Był to najbardziej śmiertelny atak na siły amerykańskie od czasu, gdy w ostatnich dniach wycofywania się Afganistanu w zamachu bombowym na kabulskim lotnisku zginęło 13 żołnierzy USA.

Do ataku przyznała się grupa nazywająca się Islamskim Ruchem Oporu w Iraku. Jest to zgrupowanie szyickich bojówek, z których część dawniej walczyła po tej samej stronie co Stany Zjednoczone przeciwko ich wspólnemu wrogowi: Państwu Islamskiemu. Teraz mają wspólne cele z Iranem: wyparcie armii amerykańskiej z regionu oraz ukaranie USA za wsparcie militarne Izraela.

Władze w Teheranie stwierdziły, że nie mają nic wspólnego z atakiem drona, i zapewniły, że takie decyzje są podejmowane przez „grupy oporu” samodzielnie. Jednak Iran jest ich głównym sojusznikiem, a oficerowie irańskiej Gwardii Rewolucyjnej utrzymują z nimi bliskie stosunki.

Republikanie wywierają presję

Prezydent Joe Biden znalazł się pod silną presją – głównie ze strony Republikanów – żeby stanowczo odpo-



• **Prezydent Joe Biden znalazł się pod silną presją – głównie ze strony Republikanów – żeby stanowczo odpowiedzieć na atak** FOT. WHITE HOUSE

wiedzieć na atak. Jego spodziewany rywal w listopadowych wyborach prezydenckich Donald Trump nazwał zdarzenie w Jordani „kolejną przerażającą i tragiczną konsekwencją słabości i kapitulacji Bidena”.

Emerytowany generał broni Mark Hertling powiedział CNN, że śmierć amerykańskich żołnierzy „jest z pewnością przekroczeniem wyznaczonej przez prezydenta czerwonej linii” i zarówno urzędnicy, jak i analitycy oczekują zdecydowanej reakcji, która niekoniecznie będzie ograniczona do jednego kraju lub jednego dnia.

Sekretarz stanu Antony Blinken stwierdził, że reakcja ta „może być wielopoziomowa, odbywać się etapami i utrzymywać się w czasie”. Natomiast sam Biden obiecał w niedzielę, że „pociągnie wszystkich winnych do odpowiedzialności w czasie i w sposób wybrany przez USA”, ale zapewnił, że Stany Zjednoczone nie zamierzają wdawać się w kolejny konflikt na Bliskim Wschodzie.

John Miller: Trzeba naruszyć interesy Gwardii Rewolucyjnej

Jakie są możliwości? Po pierwsze, Amerykanie mogą zrobić to, co robili dotychczas, czyli uderzyć w bazy, magazyny broni i dowódców grup związanych z Iranem. W Iraku i Syrii znajduje się wiele takich celów.

To z pewnością nie zadowoli krytyków, którzy uważają, że taka

umiarkowana odpowiedź na ataki tylko zachęcała dotąd Teheran do eskalacji. W USA istnieje silne lobby (jednocześnie proizraelskie) od lat suflujące Białemu Domowi, aby pójść na wojnę z Iranem.

Republikański senator Tom Cotton powiedział, że cokolwiek innego niż bezpośrednie uderzenie w Iran „potwierdzi, że Joe Biden jest tchórzem niegodnym stanowiska głównodowodzącego”.

„Cel: Teheran” – wskazał na X inny republikański senator John Cornyn.

John Miller, emerytowany admirał marynarki wojennej, powiedział „Foreign Policy”, że Iran przekroczył czerwoną linię i USA powinny zdecydować się na kontratak na terytorium Iranu, tak aby naruszyć interesy gospodarcze Gwardii Rewolucyjnej, a także jej zdolność do transportu broni za granicę. Dodał też rozszerzenie embarga na eksport irańskiej ropy.

Wojna nie pomoże Bidenowi w reelekcji

Jest jednak bardzo mało prawdopodobne, że odwet będzie obejmował uderzenie na terytorium Iranu. Jastrzębie są głośni, ale amerykańska opinia publiczna nie ma apetytu na kolejną wojnę na Bliskim Wschodzie – większość chciałaby ograniczenia aktywności armii USA poza granicami. Teheran musiałby zaś odpowiedzieć na tak bezpośredni atak.

Na potencjalną wojnę USA z Iranem niechętnie patrzą również państwa arabskie, które jeszcze kilka lat temu do niej namawiały. Napięcia między monarchiami z Zatoki Perskiej i Teheranem znacząco się od tego czasu zmniejszyły. Chyba tylko premier Izraela byłby z wojennego scenariusza zadowolony. Nie licząc Rosji, którą cieszy uwikłanie USA w konflikty inne niż w Ukrainie.

Na atak w samym Iranie nie zdecydował się nawet Donald Trump, który uważał Iran za wroga numer jeden. W 2020 r. kazał zabić popularnego dowódcę Gwardii Rewolucyjnej Kasima Sulejmaniego, gdy ten był w Iraku. Biden mógłby zrobić coś podobnego: zaatakować irańskich dowódców w Iraku lub Syrii.

Stany Zjednoczone z powodzeniem uciekały się do takich ataków ostrzegawczych w przeszło-

ści. W 1988 r. amerykańska fregata w Zatoce Perskiej wpłynęła na minę ustawioną przez Irańczyków kilka dni wcześniej, a w odpowiedzi prezydent Ronald Reagan kazał uderzyć w irańskie cele na morzu. Zatonio lub uszkodzono dwie platformy wiertnicze i trzy okręty wojenne. Zaangażowany wtedy w wojnę z Irakiem Iran nie zdołał lub nie odważył się eskalować konfliktu.

Podobnie po zabiciu Sulejmaniego odpowiedź Iranu była symboliczna: ostrzelanie bazy USA w Iraku przez milicję związaną z Gwardią Rewolucyjną. Nie można jednak zakładać, że i tym razem Teheran położy uszy po sobie. Trzeba się liczyć z tym, że zareaguje ostro (ma taką możliwość) i dojdzie do wojny.

Iran mógłby też spróbować zamknąć ważną gospodarczo cieśninę Ormuz, przez którą przepływa 20 proc. światowych zasobów ropy i gazu, co miałoby fatalny wpływ na gospodarkę światową. Spadłyby szanse Bidena na reelekcję w listopadzie. To kolejny powód, dla którego Republikanie usiłują go wpuścić w ten konflikt.

Niektórzy eksperci uważają, że Waszyngton nie powinien reagować. Dalsza eskalacja na Bliskim Wschodzie może udaremnić wysiłki administracji Bidena, aby znaleźć dyplomatyczne rozwiązanie umożliwiający zakończenie konfliktu Izraela z Hamasem i załagodzenie napięć z Iranem. Nawołują Bidena, aby raczej postawił na negocjacje. ●

Był to najbardziej śmiertelny atak na siły amerykańskie od czasu, gdy w ostatnich dniach wycofywania się Afganistanu w zamachu bombowym na kabulskim lotnisku zginęło 13 żołnierzy USA

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34299692

Sąd Rejonowy w Miastku i Wydział Cywilny informuje, że przed tutejszym Sądem toczy się postępowanie z wniosku Polskich Kolei Państwowych S.A. w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po **Czesławie Bugalskiej**, ostatnio zamieszkałej w Miastku, przy ul. Dworcowej 12/4, gmina Miastko, zmarłej 07.09.2019r. w Miastku.

Sąd wzywa, aby spadkobiercy po Czesławie Bugalskiej, w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia, zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34299693

Przed Sądem Rejonowym w Jaśle – Wydział I Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. Akt I Ns 149/23 **z wniosku Stanisława Gniady z udziałem Jana Misiotka i innych o zasiedzenie nieruchomości położonej w Woli Dębowieckiej** obejmującej działkę nr ew. 1064 o powierzchni 0,3227 ha, objętej księgą wieczystą Sądu Rejonowego w Jaśle KS1J/00045591/8.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności następców prawnych Franciszki Misiotek córki Wojciecha i Antoniny, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie nieruchomości przez zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, jeżeli ustawowe przesłanki zasiedzenia zostaną wykazane.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34299579

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydział Cywilny, w sprawie o sygn. akt XVIII Ns 67/23 toczy się postępowanie z wniosku Dariusza Mesyasa o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Andrzeju Szewczykowi synu Stanisława i Marianny, zmarłym w dniu 3 kwietnia 2021 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałym w Łodzi.

Sąd wzywa niniejszym wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34299624

W Sądzie Rejonowym Gdańsk-Południe w Gdańsku Wydział XII Cywilny pod sygnaturą akt XII Ns 90/21 toczy się postępowanie wszczęte z wniosku Mariusza Gawrońskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Katarzynie Gontarskiej, z domu Atrachowa, córce Antoniego i Berty, zmarłej 14 lutego 2005 roku w Montrealu, mającej ostatnie miejsce zamieszkania w Montrealu.

Sąd Rejonowy Gdańsk-Południe w Gdańsku wzywa wszystkie osoby, które należą do kręgu spadkobierców ustawowych po Katarzynie Gontarskiej, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięte w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34299656

Polski Związek Hodowców Jeleniowatych z siedzibą w Warszawie

Zaprasza wszystkich członków stowarzyszenia na

II Nadzwyczajny Walny Zjazd członków.

Zjazd odbędzie się 17 lutego 2024 r. pod adresem ul. Kwiatkowskiego 20, 33-100 Tarnów.

Pierwszy termin nadzwyczajnego walnego zjazdu zaplanowany jest na godzinę 10:00, drugi termin zaplanowany jest na godzinę 10:30.

Program obrad obejmuje

- Wybór organów władz PZHJ
- Uchwalenie zmian w statucie PZHJ

Składka zdrowotna dla przedsiębiorców ma być niższa

Na szybką obniżkę składki zdrowotnej dla przedsiębiorców i samozatrudnionych naciska Trzecia Droga. Pokazujemy najbardziej prawdopodobny wariant reformy. Oto ile dokładnie na reformie zyskają miesięcznie przedsiębiorcy.

Leszek Kostrzewski

To podwyżka składki zdrowotnej dla przedsiębiorców (nawet siedmiokrotna) była jedną – co przyznał w ostatnią niedzielę na spotkaniu z mieszkańcami Kielc Jarosław Kaczyński – z przyczyn porażki PiS w ostatnich wyborach.

– To się okazał po prostu błąd! Przyszła to. Myśmy błędy też popełniali. Jeśli dojdziemy do władzy, to tę sprawę załatwimy – zapewniał, bijąc się w pierś, Jarosław Kaczyński. I dodał: – Mogę teraz tylko powiedzieć: przepraszam. Pomyliliśmy się i się naprawimy!

Portal wPolityce.pl należący do propagandy PiS, czyli braci Karnowskich, przeprosiny Kaczyńskiego skomentował krótko: „Wielka klasa!”.

Tusk nie chce popełnić tego błędu i zapewnić, że składkę obniży.

– Jeszcze przed wyborami samorządowymi wypłynę z rządu oficjalny komunikat, że będzie obniżona składka zdrowotna dla przedsiębiorców. Obiecaliśmy to w kampanii wyborczej, a przedsiębiorcy nam uwierzyli i to m.in. im zawdzięczamy sukces w wyborach. Nie ma więc mowy, że obietnicy nie dotrzemy – mówi nasze źródło z rządu i zdradza, kto najbardziej naciska gabinet Tuska, by obniżyć składkę. – Może to kogoś zaskoczy, ale na reformę wcale najbardziej nie naciskają ludzie z Koalicji Obywatelskiej, ale Trzecia Droga. Obniżki składki chcą jak najszybciej choćby marszałek Szymon Hołownia, wicepremier Władysław Kosinak-Kamysz oraz przewodniczący sejmowej komisji gospodarki i rozwoju Ryszard Petru.

Płać kilka składek, a lecz się prywatnie

Składka zdrowotna to największa zbrodnia polskich przedsiębiorców (podobne emocje wzbudzają chyba tylko kontrole skarbowki). Wiele jest też przypadków wręcz kuriozalnych.

Bywa bowiem, że jeden przedsiębiorca płaci nawet... sześć składek zdrowotnych. – Tak jest, gdy ktoś ma kilka źródeł przychodów. Płaci więc składkę na NFZ od etatu, od działalności gospodarczej i np. w związku z byciem współnikiem w spółce. Zdarza się, że w sumie musi zapłacić sześć składek zdrowotnych, które się w żaden sposób nie sumują. Taki ktoś, mimo że płaci sześć składek, korzysta ze ochrony zdrowia na takich samych zasadach jak ktoś, kto płaci jedną składkę. A przeważnie w ogóle nie korzysta z publicznej służby zdrowia, bo leczę się prywatnie – mówi doradca podatkowy Przemysław Hinc.

Jak się dowiadujemy, nowy rząd chce się zająć wielokrotnym płaceniem składki zdrowotnej. W planach jest wprowadzenie jakiegoś limitu składki, po przekroczeniu którego państwo nie pobierałoby kolejnych składek z innych źródeł przychodu. – Żadne decyzje jednak nie zapadły, ten pomysł wymaga po-



• Składka zdrowotna to największa zbrodnia polskich przedsiębiorców FOT. SHUTTERSTOCK

W grze jest rozwiązanie kompromisowe. Ryczałtowa kwota składki zdrowotnej dla wszystkich przedsiębiorców, ale liczona od 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia i bez możliwości odliczeń. Przy takim rozwiązaniu w 2024 r. wszyscy przedsiębiorcy płaciliby składkę zdrowotną w wysokości ok. 430 zł miesięcznie

liczenia skutków finansowych dla budżetu NFZ – mówi nam nasz informator.

Wielokrotność składki zdrowotnej to jednak nie istota problemu. Jest nią obniżenie składki, czyli powrót do stanu sprzed Polskiego Ładu.

Przed Polskim Ładem składkę zdrowotną przedsiębiorcy liczone od 75 proc. przeciętnego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw. Wszyscy płacili więc jedną stawkę – w 2021 r. wynosiła ona miesięcznie 381,81 zł. Ponadto składkę można było odliczyć od podatku. Realnie po odliczeniu przedsiębiorcy płacili więc 53,03 zł co miesiąc. I to wszyscy – ci na skali podatkowej, na podatku liniowym i na ryczałcie.

W wyniku Polskiego Ładu PiS podzielił przedsiębiorców na kilka grup w zależności od tego, jak rozliczali się z podatków. I tak ci, którzy byli na liniowym PIT, musieli po zmianach płacić składkę zdrowotną w wysokości 4,9 proc. Jeszcze więcej, bo 9 proc., musieli płacić przedsiębiorcy na skali PIT. Do tego składki zdrowotnej nie można było odliczać lub odliczenia były niewielkie.

Najbardziej skomplikowany system zastosowano w przypadku ryczałtowców. Dla

nich Polski Ład uzależnił wysokość składki zdrowotnej od wysokości rocznego przychodu. Wprowadzono trzy grupy:

- do 60 tys. zł przychodu (muszą w tym roku płacić 419,46 zł miesięcznie składki zdrowotnej);
- przychód w przedziale od 60 tys. do 300 tys. zł (składka to 699,11 zł miesięcznie);
- ponad 300 tys. zł przychodu (płacą 1258,39 zł miesięcznie).

O ile się zmniejszy?

Podstawowe pytanie to: „O ile nowy rząd obniży składkę zdrowotną?”. Najbardziej radykalny wariant reformy zakłada powrót do zasad sprzed Polskiego Ładu.

Przy takim rozwiązaniu przedsiębiorcy na ryczałcie z przychodem ponad 300 tys. zł rocznie zyskaliby ok. 900 zł miesięcznie. Natomiast przedsiębiorcy na skali podatkowej i liniowcy mogliby zaoszczędzić ok. 400 zł miesięcznie. Taki pomysł ma najwięcej zwolenników wśród polityków Trzeciej Drogi.

Ale takie rozwiązanie kosztowałoby budżet NFZ – 7 mld zł. I to jest główny powód oporu Lewicy, której nie podoba się, że mniejsza składka będzie oznaczać mniej pieniędzy na leczenie. Poza tym Lewica uważa, że jak komuś mamy pomagać, to nie przedsiębiorcom, ale osobom na etatach.

Ten konflikt widać też wśród Polaków.

– Medycyna to coraz więcej drogich technologii, w postaci badań czy zabiegów. Obniżanie składki zdrowotnej przedsiębiorcom nie ma żadnego sensu. Ludzie bogaci nie mają problemu, i tak leczą się prywatnie. A w Polsce tylko populizm: czy to PiS, czy PO. Lewica ma rację, NFZ wymaga dofinansowania, a nie redukcji składki. Trzeba jeszcze raz ten system sensownie przemyśleć – pisze czytelnik na forum Wyborczej.pl

Pojawiają się jednak odmienne głosy. – Pracownik spokojnie może sobie pójść do przychodni, odczekać swoje na wizytę, a później spokojnie pochorować ze dwa tygodnie – krzywdą mu się nie stanie. Dla pracodawcy albo „samozatrudnionego” przerwa w pracy spowodowana chorobą to brak zarobku

oraz koszty utrzymania firmy. Dlaczego więc przedsiębiorcy mają płacić takie same składki jak etatowcy? – pyta inny internauta, zwolennik obniżenia danin dla biznesu.

Porozumienie dwóch resortów

Tusk będzie musiał więc pogodzić Trzecią Drogę z Lewicą. W grze jest rozwiązanie kompromisowe. Jakie? Ryczałtowa kwota składki zdrowotnej dla wszystkich przedsiębiorców, ale liczona od 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia i bez możliwości odliczeń. Przy takim rozwiązaniu w 2024 r. wszyscy przedsiębiorcy płaciliby składkę zdrowotną w wysokości ok. 430 zł miesięcznie.

Takie rozwiązanie byłoby dużo tańsze niż powrót do sytuacji sprzed Polskiego Ładu, bo kosztowałoby maksymalnie 2 mld zł rocznie zamiast 7 mld.

– O tym, który wariant ostatecznie wygra, zdecydują jeszcze rozmowy między koalicjantami. Na razie w jednym panuje zgoda: reforma nie wejdzie w tym roku, ale na początku 2025 r. W tym czasie reforma składki zdrowotnej będzie konsultowana ze związkowcami i z organizacjami pracodawców – mówi nam osoba z rządu.

Warto dodać, że resort pracy, pod który podlega ZUS, należy do Lewicy, a resort rozwoju, w którego gestii jest wspieranie przedsiębiorczości – do Trzeciej Drogi. I to głównie te dwa resorty muszą dojść do porozumienia w kwestii reformy składki zdrowotnej.

Wydaje się, że o zgodę nie będzie trudno. Wcześniej oba ministerstwa porozumiały się w kwestii innej reformy ważnej dla przedsiębiorców – wakacji od składek ZUS. Projekt ustawy w tej sprawie przygotował resort rozwoju i technologii. Zakłada miesięczne wakacje od składek raz w roku. Niestety, w projekcie ustawy zapisano, że przedsiębiorca będzie musiał – za miesiąc, w czasie którego skorzysta z wakacji od składek ZUS – zapłacić składkę zdrowotną. A to oznacza, że wakacje będą mniej atrakcyjne. Na brak ulgi w składce zdrowotnej mieli naciskać politycy Lewicy. ●

Program „Mój prąd” do poprawki

– Musimy te programy systemowo poprawić
– powiedziała ministra klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska o „Czystym prądzie” i „Moim prądzie” w kontekście fotowoltaiki.

Ireneusz Sudak

Ministra klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska w wywiadzie dla RMF FM mówiła o planach resortu na najbliższe miesiące.

MKiŚ to resort, przed którym stoją największe wyzwania: atom, termomodernizacja, rosnące koszty utrzymania mieszkań, ceny energii, dekarbonizacja. Na razie jednak władze resortu, zamiast skupiać się na nowych wyzwaniach, gaszą zastane po poprzedniej władzy pożary.

Kto będzie chroniony?

Ceny prądu do końca lipca są zamrożone na poziomie stawek ustalonych przez Urząd Regulacji Energetyki w grudniu 2021 r. – to 50 groszy za kWh, mimo że były kilkukrotnie wyższe: różnicę pokrywalibyśmy z podatków i nadmiarowych zysków producentów energii.

Ceny prądu w ofertach niepodlegających taryfowaniu URE zakładają wzrost stawek od lipca nawet do 1,7 zł za kWh. Dla wielu osób to będzie szok.

– Na pewno nie będzie tak, że te ceny poszybują. Jeżeli spojrzymy na to, co dzisiaj daje przeciętnemu użytkownikowi [mrożenie cen],

to jest to 500 zł w ciągu pół roku zaoszczędzone – mówiła Paulina Hennig-Kloska. – Będziemy chcieli chronić te gospodarstwa domowe, dla których to będzie dużym wyzwaniem. Pracujemy nad rozwiązaniem na drugą połowę roku. Pewnie za kwartał, mniej więcej, zaprezentujemy pierwsze rozwiązania. To będzie dwa miesiące przed końcem obecnego okresu obowiązywania regulacji.

Na pytanie, dlaczego nie można dalej mrozić cen, odpowiedziała, że „jest to coraz większe obciążenie budżetowe (...). Nie mamy już tak nadmiarowych zysków, jakie miały miejsce rok temu, natomiast z drugiej strony musimy coraz więcej pieniędzy inwestować, by docelowo wyjść z problemu”.

Warto dodać, że mrożenie cen nie rozwiązuje problemu, jest rozwiązaniem szkodzącym rynkowi, np. – co już zauważył prezes URE – ograniczającym konkurencję. Firmy nie muszą same obniżać cen, bo i tak do prądu dopłaci im państwo, również z naszych podatków albo z zysków producentów, co ogranicza ich możliwości inwestycyjne.

Poza tym ceny energii są obniżone wszystkim gospodar-

stwom domowym – zarówno tym najuboższym, jak i tym, których dochody to kilka średnich krajowych. Z całą pewnością nie jest to rozwiązanie sprawiedliwe.

Niestety, ale nie wiadomo, co nas czeka od lipca. Nie można liczyć na obniżki cen na Towarowej Gieldzie Energii, bo duże wolumeny prądu firmy energetyczne kontraktują poza giełdą, co obniża transparentność rynku.

„Mój prąd” na nowych zasadach

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska skończył w grudniu nabór do piątej edycji programu „Mój prąd”, czyli dotacji do zakupu dachowej fotowoltaiki, a także magazynów energii.

Polska była w 2023 r. na trzecim miejscu w Europie pod względem przyrostu nowych mocy w fotowoltaice – branża fotowoltaiczna i osoby, które zastanawiają się nad zakupem paneli, czekają na szczegóły ws. przyszłości „Mojego prądu”.

**Mrożenie cen
nie rozwiązuje problemu,
jest rozwiązaniem
szkodzącym rynkowi**

– Chcemy wdrożyć ten program jak najszybciej. Liczę, że na przestrzeni mniej więcej kilku tygodni te pieniądze będziemy mogli uruchomić – powiedziała Hennig-Kloska i dodała: – Musimy te programy systemowo poprawić.

O jakie więc zmiany chodzi? Zapytaliśmy się MKiŚ w poniedziałek o konstrukcję zasad wsparcia programu „Mój Prąd 6.0”, ale nie dostaliśmy odpowiedzi. Prawdopodobnie nowa ekipa sama jeszcze nie wie, jak to wsparcie skonstruować. Do tej pory było tak, że NFOŚiGW ogłaszał zasady pomocy na krótko przed startem naboru.

W tym kontekście padła ważna deklaracja. – Będziemy uruchamiać również programy w ramach Funduszu Modernizacyjnego, ze środków EBI [Europejskiego Banku Inwestycyjnego] wnioskujemy o dodatkową pulę środków na magazyny energii, które będą wspierały zarówno sieci, jak i gospodarstwa domowe.

Już w poprzedniej edycji programu „Mój prąd” beneficjent mógł otrzymać zwrot 50 proc. kosztów, maksymalnie 16 tys. zł z tytułu inwestycji w magazyn energii.

Deklaracja Hennig-Kloski to zapowiedź utrzymania, a być może zwiększenia wsparcia dla zakupów magazynów energii. W kontekście wejścia w życie rozliczeń godzinowych posiadanie magazynu to warunek, bez którego trudno będzie oszacować termin zwrotu z inwestycji w fotowoltaikę.

Dopłaty do małych wiatraków

Minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska po raz kolejny wróciła do tematu małych wiatraków. Jeszcze przed powołaniem rządu zdziwienie ekspertów i oburzenie posłów PiS wywołała poprawka do ustawy zamrażającej prąd, która umożliwiała stawianie mniejszych wiatraków (w domyśle – cichszych) w odległości poniżej 500 metrów od zabudowań.

Teraz Hennig-Kloska mówi o inwestycjach w jeszcze mniejsze – mikrowiatraki, które będzie można stawiać na słupach obok domów albo montować na dachach. – Polska wystąpiła o środki z programów europejskich, np. Funduszu Modernizacyjnego, na małe wiatraki przydomowe. To są małe instalacje, które mogą spełniać docelowo podobną funkcję, jaką spełniają przydomowe instalacje fotowoltaiczne. To nie jest głośna instalacja, nie generuje uciążliwości. Mniej więcej na poziomie pompy ciepła – mówiła.

Jednak małe wiatraki to technologia raczkująca, relatywnie droga, a z punktu widzenia konsumenta i jego zużycia prądu mało efektywna. Takie wiatraki produkują bardzo mało energii i bywają mimo wszystko uciążliwe, bo przy silnym wietrze są na tyle głośne, że ich użytkownicy narzekają na hałas. To rozwiązanie w ogóle się nie przyjęło i jest skierowane do hobbystów. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34299713

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Krakowa – Krowodrzy w Krakowie I Wydziale Cywilnym toczy się do sygn. akt I Ns 253/23/K postępowanie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU
po Danucie Teresie Krawczyk,

córcę Tadeusza i Heleny z domu Dzieciatkowska, urodzonej 28 października 1926 r. w miejscowości Kowel, ostatnio zamieszkałej w Modlnicze, zmarłej 19 kwietnia 2022 r. w Modlnicze. W związku z powyższym wzywa się spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34299695

Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział I Cywilny prowadzi sprawę o sygnaturze akt I Ns 56/24 o stwierdzenie nabycia spadku po Benonie Stanisławie Wojtasik synu Stanisława i Stanisławy, urodzonym w dniu 18.03.1951r. w Miłkowie, zmarłym w dniu 13.05.2022r. w Lubinie, ostatnio stale zamieszkałym w Lubinie. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku, pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Syndyk masy upadłości Auto-Hit S.A. w upadłości ogłasza pisemny przetarg na sprzedaż obrazów wchodzących w skład masy upadłości.

- Przedmiotem przetargu jest wchodzący w skład masy upadłości obraz pt. „Tancerka katalońska” nieznanego autora, cena wywoławcza 2 800 zł (dwa tysiące osiemset złotych).
- Kwota wskazana w pkt. 1 odpowiada 70% wartości oszacowania określonej przez biegłego sądowego Sławomira Chmielewskiego w Wycenie Malarstwa i Grafiki z dnia 1 grudnia 2022 r. Do ceny należy doliczyć podatek VAT zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa.
- Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest złożenie pisemnej, wiążącej i bezwarunkowej oferty w terminie **do dnia 14 lutego 2024 r. do godz. 15:00** na adres biura syndyka masy upadłości AUTO - HIT S.A. w upadłości mieszczącego się w Katowicach (40-311) przy ulicy Chłodnej 2. Oferta może dotyczyć więcej niż jednego obrazu.
- Wraz z ofertą należy złożyć dowód wpłacenia wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej ruchomości, w odniesieniu do której została złożona oferta, na rachunek bankowy AUTO – HIT S.A. w upadłości, prowadzony w Santander Bank Polska S.A. o nr **56 1090 1766 0000 0001 3490 4909**. W razie nieuiszczenia wadium oferta nie zostanie rozpatrzona.
- Rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym z udziałem Sędziego – komisarza w **dniu 15 lutego 2024 r., o godzinie 10:00**, w budynku Sądu Rejonowego Katowice – Wschód w Katowicach Wydział X Gospodarczy ul. Lompy 14, sala 12.
- Umowa sprzedaży zostanie zawarta w terminie nie dłuższym niż 4 miesiące od dnia uprawomocnienia się postanowienia Sędziego-komisarza w przedmiocie wyboru oferty. Zapłata ceny nabycia nastąpi przed dniem zawarcia umowy sprzedaży. Wszelkie opłaty związane z przeniesieniem prawa własności ponosi nabywca, rekwizja za wady prawne i fizyczne przedmiotu przetargu zostaje wyłączona.
- Regulamin przetargu wraz z załącznikiem oraz oszacowaniem wartości rynkowej przedmiotu przetargu dostępne są w biurze syndyka masy upadłości w Katowicach (40-311), ul. Chłodna 2. Informacje na temat przedmiotu przetargu można uzyskać także pod nr telefonu **792 497 121, e-mail: przetarg@autohit.com.pl**
- Z przedmiotem przetargu można zapoznać się w miejscu jego przechowywania w Katowicach (40-311), ul. Chłodna 2, w dni powszednie, w godzinach od 10:00 do 15:00, po wcześniejszym telefonicznym ustaleniu dokładnego terminu pod numerem telefonu **792-497-121**.
- Syndyk zastrzega sobie prawo do odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

www.dawro.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34299392

SPRZEDAŻ Z WOLNEJ RĘKI – DOM W TOMASZKOWICACH

Syndyk masy upadłości Marcina Majki, osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej, zaprasza do składania ofert na zakup:

nieruchomości grunтовой składającej się z działki ewidencyjnej o nr. 50/1, położonej w Tomaszkowicach, gmina Biskupice, o pow. 0,1319 ha, zabudowanej budynkiem mieszkalnym jednorodzinnym wolnostojącym o pow. użytkowej 176,3 m², dla której Sąd Rejonowy w Wieliczce, III Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o nr. KR11/00026881/5 – za cenę wywoławczą 994.200,00 zł brutto.

Warunki sprzedaży:

- Złożenie pisemnej oferty, w zamkniętej kopercie z dopiskiem „*oferta – M. Majka – NIE OTWIERAĆ*” osobiście w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Krakowie przy ul. Wenecja 3/2 lub za pośrednictwem poczty najpóźniej **do 26.02.2024 r. do godz. 16:00**, która powinna zawierać dane i dokumenty określone w Regulaminie.
- Dołączenie do oferty oświadczeń określonych w Regulaminie.
- Wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej najpóźniej **do 26.02.2024 r.** na rachunek bankowy o nr. **66 1050 1445 1000 0092 8928 1942**.

Otwarcie i rozpoznanie ofert odbędą się **28.02.2024 r. o godz. 10:00** w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Krakowie. Regulamin sprzedaży oraz więcej informacji na stronie internetowej **www.zieciak.com.pl** w zakładce *Ogłoszenia*. W celu ustalenia terminu oględzin nieruchomości proszę o kontakt z kancelarią (tel. **12 446 78 15**, e-mail: **krakow@zieciak.com.pl**).

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34299785

VII Ns 415/20

Ogłoszenie

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Północ w Warszawie, VII Wydział Cywilny, w sprawie o sygn. akt VII Ns 415/20, toczy się postępowanie z wniosku Pauliny Śliwki i Mariusza Śliwki, przy udziale: Skarbu Państwa - Prezydenta m. st. Warszawy, Jana Smyka, Anny Smyk, Jerzego Popiołka, Bożeny Rastawickiej, Michała Cieślaka, Pawła Cieślaka, Agnieszki Kulbickiej, Anny Kulbickiej, Piotra Kulbickiego o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości stanowiącej działkę ewidencyjną nr 83, w obrębie ewidencyjnym 401 27 o powierzchni 0,0867ha, położną w Warszawie przy ul. Marcina z Wrocimowic (dzielnica Białołęka), dla której Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie prowadzi księgę wieczystą nr WA3M/00009881/0.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia, zgłosili się w Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Północ w Warszawie VII Wydział Cywilny i udowodnili swoje prawa do opisanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku zostaną pominięci w postępowaniu o zasiedzenie.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34299933

Pomóż ochronić ostatnią chwilę ...

Fundacja Domowe Hospicjum dla Dzieci w Opolu od stycznia 2006 roku zajmuje się domową opieką paliatywną nad nieuleczalnie chorymi dziećmi. Opieką obejmuje dzieci zamieszkałe na terenie całego województwa opolskiego. Fundacja istnieje dzięki hojności ludzi wielkiego serca, którym nieobojętny jest los naszych małych podopiecznych. W działalności tej bardzo liczymy na ludzi wrażliwych na potrzeby chorych dzieci.

DZIĘKUJEMY ZA DOTYCHCZASOWE WSPARCIE.

1,5% PODATKU
ORGANIZACJA POŻYTKU PUBLICZNEGO
KRS 0000245423

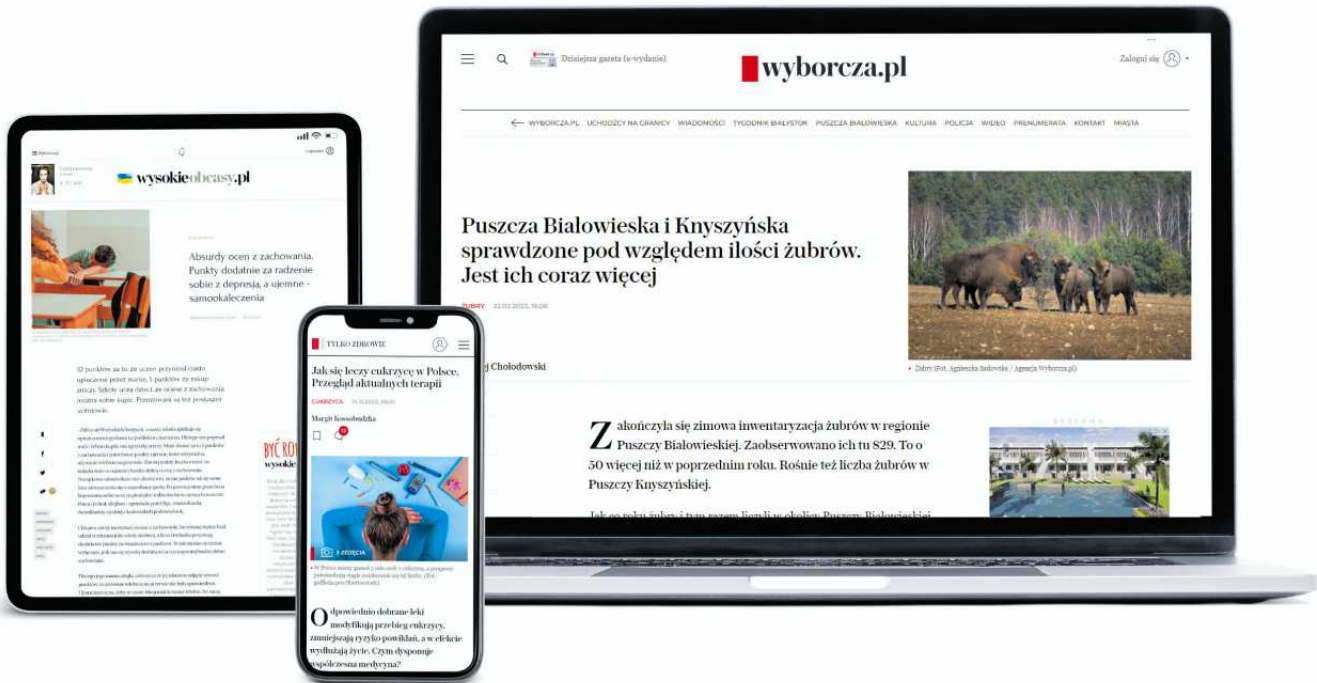
FUNDACJA DOMOWE HOSPICJUM DLA DZIECI W OPOLU

ul. Armii Krajowej 11-13 A
45-071 Opole
tel./fax: 77 442 51 08
www.hospicjum.opole.pl

HOSPICJUM
PERINATALNE W OPOLU
PRZY FUNDACJI DOMOWE HOSPICJUM
DLA DZIECI W OPOLU

PRENUMERATA CYFROWA

 wyborcza.pl



Wybierz swój pakiet prenumeraty na
prenumerata.wyborcza.pl

Finansowanie Kościoła

Wspólnoty religijne mają prawo do państwowego wsparcia

Zgoda, finansowanie Kościoła trzeba uporządkować. Ale nie da się tego zrobić, rzucając proste hasło: „Wprowadźmy odpis podatkowy”. Choćby dlatego, że duża część wiernych nie płaci PIT

Braun

Międzyresortowy Zespół do spraw Funduszu Kościelnego jeszcze na dobre nie rozpoczął pracy, ale zdaniem mediów sprawa jest przesądzona: zamiast pieniędzy z budżetu w ramach Funduszu Kościelnego będzie dobrowolny odpis podatkowy.

Taki odpis nie jest w Polsce niczym nowym. Od lat z podatku PIT można było przekazać jeden procent, dziś już półtora, wybranej organizacji pożytku publicznego. Sprawa jest prosta: wpisujemy nazwę organizacji w deklaracji podatkowej, a resztą zajmuje się już urząd skarbowy. „Odpis na Kościół” miałby wyglądać podobnie.

Spróbujmy zastanowić się, co to naprawdę znaczy. Bo niby to proste, ale jednak nie do końca. Wyobraźmy sobie pana Jana, który zarabia miesięcznie 10 000 zł brutto. Rocznie płaci podatek dochodowy w wysokości 10 800 zł. Przyjmijmy dla uproszczenia, że odpis podatkowy na wskazany Kościół lub związek wyznaniowy wynosi 1 proc. podatku. Pan Jan chce wspierać swój Kościół, więc 108 złotych z jego podatku trafiłoby nie do fiskusa, ale do Kościoła. Pan X wcale by tego nie odczuł. Jego wynagrodzenie netto nie zmniejszyłoby się ani o złotówkę. Czy pieniądze na Kościół przeznaczy czy też nie – kwota, jaka mu zostaje po zapłaceniu podatku, nie ulegnie zmianie.

A teraz wyobraźmy sobie panią Annę, emerytkę, która – podobnie jak większość polskich emerytów – otrzymuje świadczenie mniejsze niż 2500 zł miesięcznie. Ponieważ kwota wolna od podatku wynosi obecnie 30 000 zł rocznie, pani Anna nie płaci podatku, więc nie może skorzystać z możliwości odpisu. Może oczywiście przekazać na Kościół dowolną kwotę, musi jednak w tym celu sięgnąć do własnego portfela, zmniejszając tym samym fundusze, jakie ma do dyspozycji. Ciekawe, czy autorzy przywołają w uzasadnieniu takiego rozwiązania słowa św. Mateusza: „Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane (...)”. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma”.

Problemów jest zresztą więcej. Co zrobić, gdy małżonkowie wspólnie rozliczają podatek, a należą do różnych wspólnot religijnych? Cały rachunek zresztą trzeba będzie zacząć od nowa, gdy rząd zrealizuje zapowiedź podniesienia kwoty wolnej od podatku do 60 tysięcy złotych, co radykalnie zmniejszy pulę środków, od których można będzie dokonać odpisu.



• Zbieranie na tacę w poznańskim kościele św. Józefa, 5 sierpnia 2015 r.

FOT. PIOTR SKÓRNIKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nek zresztą trzeba będzie zacząć od nowa, gdy rząd zrealizuje zapowiedź podniesienia kwoty wolnej od podatku do 60 tysięcy złotych, co radykalnie zmniejszy pulę środków, od których można będzie dokonać odpisu.

To w wymiarze indywidualnym. Ale przecież jest duża grupa obywateli, którzy wcale nie płacą podatku od dochodów osobistych, czyli PIT. To przede wszystkim rolnicy, którzy objęci są odrębnym systemem podatkowym. Patrząc na mapę Polski, łatwo zauważyć, że z religią identyfikują się szczególnie silnie mieszkańcy wschodniej (tu wielu prawosławnych) i południowej (tu głównie katolicy) części naszego kraju. To przede wszystkim tereny wiejskie, więc ilość pieniędzy możliwych do pozyskania z odpisu podatkowego jest bardzo skromna. Oczywiście można teoretycznie wprowadzić odpis od podatku rolnego, ale to już byłaby prawdziwa rewolucja.

Ale jest też kwestia natury podstawowej, na którą zwraca uwagę prof. Andrzej Zoll, przypomnijmy, że to byłby prezes Trybunału Konstytucyjnego. Oparcie finansowania Kościołów i związków wyznaniowych na proponowanym systemie odpisów podatkowych nie jest zgodne z art. 53 ust. 7 Konstytucji RP, który stwierdza jednoznacznie: „Nikt nie może być obo-

wiązany przez organy władzy publicznej od ujawnienia swojego światopoglądu, przekonań religijnych lub wyznania”. Narusza tę zasadę nie tylko konieczność deklarowania w zeznaniu podatkowym, na który z Kościołów lub związków wyznaniowych chce się przekazać pieniądze, ale także rezygnacja z tej możliwości. Zarówno: „płacę na Kościół”, jak i „nie płacę na żaden Kościół” to deklaracja światopoglądowa, do której nikogo zmuszać nie można.

Konstytucja zapewnia każdemu wolność sumienia i religii. Zapewnienie to – odwołuję się znów do słów prof. Andrzeja Zolla – nie może być rozumiane tylko jako gwarancja niedopuszczania do pozbawiania lub ograniczania wolności sumienia lub wyznania. Obowiązkiem państwa jest też zapewnienie obywatelom warunków i realnej możliwości korzystania z wolności sumienia i wyznania, także w wymiarze materialnym.

Uzasadnieniu, dlaczego tak jest, można poświęcić całą książkę, a nie kilka zdań w artykule. Podobnie wyjaśnieniu, jak z tym obowiązkiem radzą sobie różne państwa. Ważne, że wolność religijna tak właśnie rozumiana jest w wielu krajach Unii Europejskiej. Są kraje, gdzie duchowni otrzymują stałe pensje. W niektórych obowiązuje specjalny dodatkowy podatek

płacony przez wiernych, w innych istnieje możliwość „odpisu podatkowego”, co oznacza, że państwo rezygnuje na rzecz Kościołów z pewnego odsetka przychodów podatkowych.

Nawet we Francji, gdzie ustawa z 1905 r. wprowadziła rygorystyczny rozdział państwa i Kościoła, a praktykujący katolicy to zaledwie kilka procent społeczeństwa, państwo w różnej formie pomaga w działalności wspólnot religijnych. Użytkowane na potrzeby kultu religijnego budynki kościelne stały się własnością państwa w 1905 r. Paradoksalnie obciążało to władze świeckie obowiązkiem ponoszenia kosztów ich utrzymania. Tylko miasto Paryż, będące właścicielem 85 kościołów, 9 świątyń protestanckich i 2 synagog, ponosi z tego tytułu koszty sięgające rocznie 70 mln euro (oczywiście nie obejmuje to odrębnie finansowanej przez państwo i kosztującej ok. 850 mln euro odbudowy zniszczonej pożarem katedry Notre Dame).

Takie pozytywne rozumienie wolności dotyczy – warto podkreślić – nie tylko religii, ale bardzo wielu innych dziedzin. Przykładem może być choćby wolność zachowania i rozwoju własnego języka, zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury, jaką nasza konstytucja gwarantuje obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych. Jest oczywiste, że nie chodzi tylko o brak dyskryminacji, ale także różne formy wsparcia dla nauczania języka, prowadzenia placówek kulturalnych itp.

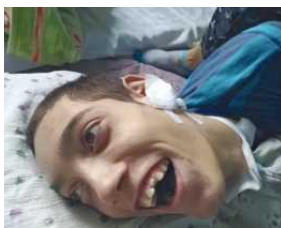
Problemy finansowe, jakie istnieją dziś w relacjach państwa i Kościołów, a zwłaszcza Kościoła katolickiego wymagają pilnego uporządkowania. To nie ulega żadnej wątpliwości. Ale nie da się tego osiągnąć na podstawie kilku prostych, politycznie efektywnych haseł. ●

Juliusz Braun

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

34297328



Fundacja Dzieciom Pomagaj zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Bogumiła Przybytek. Chłopiec ma wrodzoną wadę mózgu, Dziecięce Porażenie Mózgowe, lekooporną padaczkę, oddycha przez rurkę tracheotomijną. Nie ma z nim kontaktu, nie sygnalizuje potrzeb, jest dzieckiem leżącym. Chłopiec potrzebuje ciągłej intensywnej rehabilitacji, zabiegów pielęgnacyjnych i całodobowej opieki. Mama chłopca nie jest w stanie sprostać tym wydatkom, dlatego prosimy o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę.

Fundacja Dzieciom Pomagaj

74 1090 1128 0000 0001 0792 8671

z dopiskiem: na ochronę zdrowia Bogumiła Przybytek

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Do rodzinnej wsi wróciła po 20 latach

ZOSTAŁ TYLKO KOŚCIÓŁ

Wiesz jest wyspą, do której nikt nie wie, jak dopłynąć – mówi Iga Łapińska, autorka „Szkoly, świata” o Chlebiotkach.

Dawid Dróżdż

Lrozumiesz, za czym tęsknię, jak pokażę ci film – odpowiada, chcąc zaspokoić moją ciekawość. Przeszukujemy zdjęcia i nagrania na komputerze. Natrafiamy w końcu na wideo w okropnej, VHS-owej jakości. Powstało w lipcu 1994 r. Iga Łapińska miała wtedy 17 lat. Stary polonez udekorowany kwiatami i balonami podjeżdża pod salę weselną. Mężczyźni w przydużych garniturach palą marlboro. Dzieci płaczą się pod nogami. Świadek poprawia muszkę na szyi pana młodego, zza ich pleców wszystkiemu przygląda się Matka Boska powieszona na ścianie. Grajkowie przygrywiają na akordeonie i tamburynie. Na stołach leżą kielbasa, banany i cukierki. Wódka leje się strumieniami.

Iga widziała to nagranie milion razy, ale i tak dostrzegam na jej twarzy ekscytację. Komentuje wszystko na bieżąco, wskazując kolejne osoby na ekranie: „Oni już nie żyją. To moja szkolna koleżanka. A to moja siostra!”. Film kończą ujęcia ulicy w Chlebiotkach. – Za tym tęsknię. Za tym, że raz na jakiś czas zdarzało się, że wszyscy byliśmy razem – puentuje.

SZKOŁA

Iga nie była w rodzinnych Chlebiotkach od 20 lat. – Balam się tam pojechać, miałam wrażenie, że stracę to miejsce po raz drugi – mówi.

Jej ojciec, polonista Józef Łapiński, przeprowadził się do łączącej ok. 300 mieszkańców podlaskiej wsi w latach 70. Władze mianowały go dyrektorem szkoły podstawowej. W 1976 r. poślubił Barbarę Sawko, matkę Igi, która po przeprowadzce do Chlebiotek także uczyła polskiego.

W szkole były tylko cztery klasy, kancelaria, szatnia i kuchnia. Nie było nawet kanalizacji. Tymczasem wieś rozrastała się w zawrotnym tempie, coraz więcej dzieci przychodziło na świat. Zaczęło robić się ciasno. Mieszkańcy postanowili więc na własną rękę roz-

budować szkołę. Pracę nadzorowali ojciec Igi, a także Jerzy Olisiński z sąsiednich Wieczerek.

– Była bieda. Mieszkańcy mieli co jeść, bo mieli zwierzęta, zboże i warzywa, ale część domów była jeszcze drewniana. Rodziny były wielodzietne, pod jednym dachem mieszkało kilka pokoleń. Jak tu znaleźć czas na budowę szkoły? – zastanawia się Iga.

W kupie siła. Mężczyźni podpisywali zobowiązania do przepracowania określonej liczby dni na budowie. Co jeśli jednak ktoś nie stawiał się na dyżur? Przed szkołą wywieszono tablicę, na której odnotowywano postępy pracy i liczbę godzin przepracowaną przez poszczególne osoby. Miganie się od roboty było dyshonorem. – Zdarzyło się, że dwóch facetów mających pracować przy betoniarce nie przyszło. Kilku dziadków chwyciło za łopaty i wykonali za nich robotę. Zawstydzili młodych. Więcej taka sytuacja się nie powtórzyła – opowiada Iga.

Brakowało materiałów. Mieszkańcy przywozili do tartaku ścięte na własnym podwórku drzewa, pożyczali maszyny, wpłacali pieniądze. Ale rozbudowa szkoły się przeciągała. Trwała aż pięć lat. – Zapal gasł, ale mój tata i pan Jurek potrafili wszystkich zmobilizować. To niesamowite – mówi Iga.

W 1986 r. szkołę otwarto. W uroczystości uczestniczyli partyjni oficjele, mieszkańcy i ludzie, którzy pomagali przy budowie. – Przyjechali hydraulicy z Białegostoku, którzy byli witanii z honorami. Wtedy pojawienie się hydrauliki we wsi było wydarzeniem – wspomina.

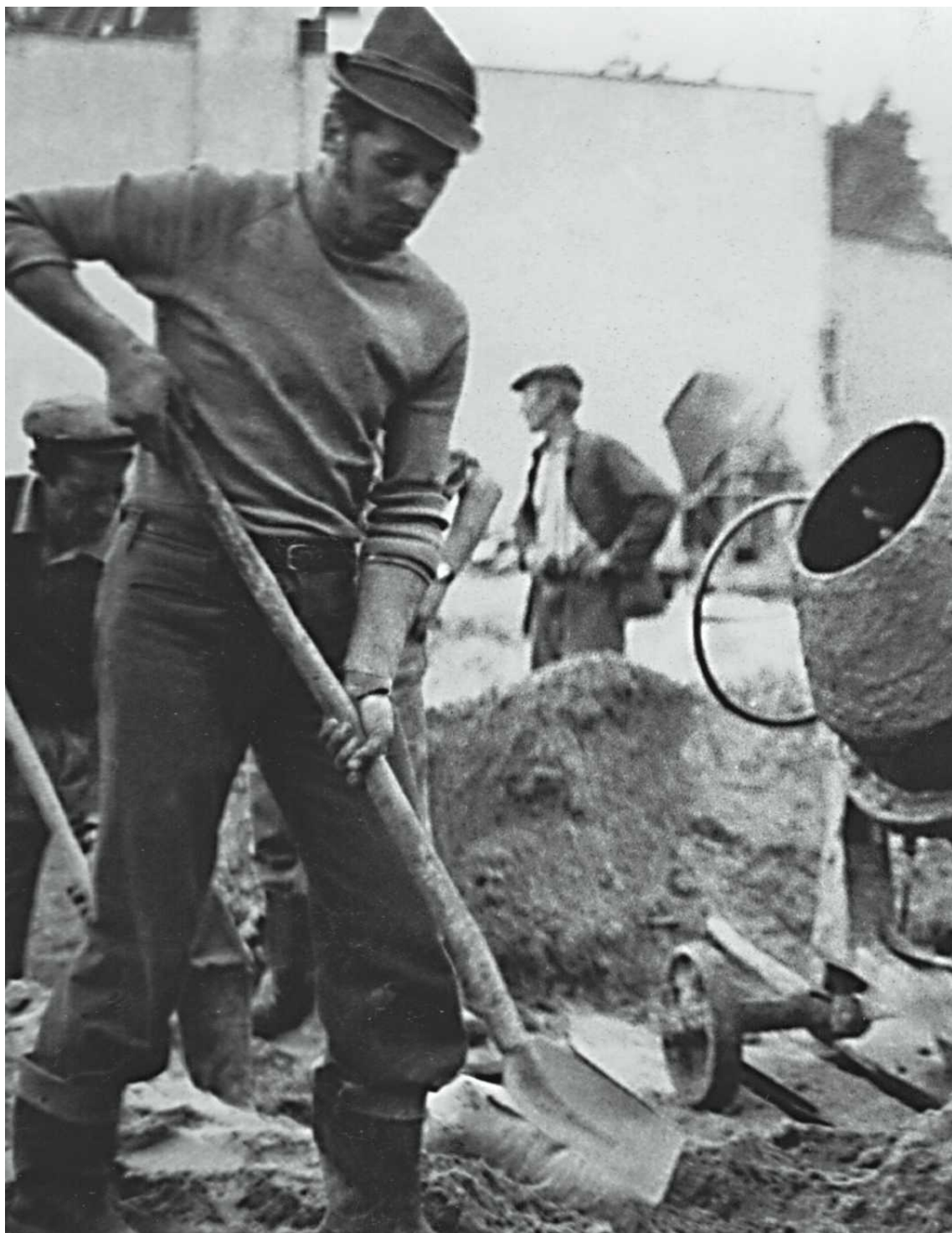
Program uroczystości napisała mama Igi. – Pierwsza część była patriotyczna, recytowaliśmy wiersze o wojnie i trudzie robotniczym. Druga była kabaretowa. Śpiewaliśmy piosenki o poszczególnych budowniczych. Wszyscy się cieszyli, że zostali ujęci w skeczu napisanym przez mamę – śmieje się Iga.

TATA

Szkola organizowała życie, bo w większości domów było dziecko, które do niej uczęszczało. Nauczyciele spotykali się z rodzicami, były wspólne choinki, przedstawienia. Scenariusze dla starszych klas pisała mama Igi. Oglądać występy przyjeżdżali nawet ludzie z sąsiednich miejscowości. – Dla nich to był prawdziwy teatr! – dopowiada Iga.

Dorastanie w Chlebiotkach wspomina jako magiczny czas. Choć nie zawsze było kolorowo.

– Tata był dominujący i toksyczny. Nie wiadomo było, kiedy wybuchnie. Nie czułam się bezpiecznie w domu. Kochałam go, ale trudno było go kochać i trudno było być przez niego



• Budowa szkoły w Chlebiotkach. Otwarto ją w 1986 r.
FOT. JERZY OŚLIŃSKI

kochanym. Wiele ode mnie wymagał. Zależało mu na tym, żebym była dobrą członkinią społeczeństwa. W egzekwowaniu zadań bywał bezwzględny. Żyliśmy w patriarchalnym układzie, wszystko od niego zależało, musiałyśmy się podporządkowywać – wspomina Iga. – Szkoła była dziełem jego życia. Czasem mi się wydawało, że kocha ją bardziej niż nas.

Lata 90. wywróciły wszystko do góry nogami. Wiesz zaczęła się wyludniać.

– Wielu wyjechało do pracy do Stanów, Wielkiej Brytanii czy Niemiec. Niektórzy zostali za granicą na stałe, inni się dorobili i po powrocie przeprowadzili do miasta. Było coraz mniej dzieci, więc szkoła nie była niezbędna – mówi Iga.

Rząd przeprowadził reformę edukacji, szkoły przekazano pod władzę gmin, które nie miały pieniędzy na utrzymanie mniejszych placówek. – Ojciec był pryncypialny, skłócił się z wójtem. Gdy urzędnicy głosowali nad likwidacją szkoły, wiesz pojechała pod urząd gminy gotowa do walki. Doszło do bójki, jeden z mieszkańców pobił się z sekretarzem gminy – opowiada Iga. Szkołę udało się uratować. Jej zamknięcie w następnych latach było jednak nieuniknione.

– Energia społeczna wsi się zmieniła – mówi Iga. – Wcześniej wszyscy mieli po równo, a po zmianie ustroju zaczęły się kłótnie o pieniądze. W latach 80. w Chlebiotkach działało 11 instytucji państwowych – sklep, mleczarnia, biblioteka, był nawet ośrodek zdrowia z gabinetem dentystycznym. Po 1989 r. te instytucje albo upadły, albo zostały sprywatyzowane. Wielu straciło źró-

dło zarobków. Zaczęły się konflikty. Bo dlaczego palaczem w szkole jest Mi-rek czy Sławek, a nie ja? Albo: dlaczego szkoła ma przetrwać, jeśli inne instytucje upadły?

Wiesz odwróciła się od szkoły, którą zamknęto w 2002 roku, dwa lata po przejściu ojca Igi na emeryturę.

POWRÓT

Rodzice Igi przeprowadzili się do Białegostoku.

Siostra Joanna wyjechała na studia do Warszawy. Dziś jest szefową Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Iga zaś zamieszkała w Krakowie. Przez lata nie wracała do Chlebiotek, bo – jak mówi – była przekonana, że nikt jej rodziny tam nie chce.

– Ojciec do końca swoich dni żył w poczuciu, że wiesz go zdradziła. Nie można było z nim rozmawiać o Chlebiotkach, to był bolesny temat. Byłam przekonana, że nie jesteśmy tam mile widziani, bo byliśmy częścią konfliktu, który podzielił wiesz – mówi Iga.

Okazało się, że jest inaczej. Gdy mama Igi założyła profil na Facebooku, dostała mnóstwo wiadomości od byłych uczniów z rozrzewnieniem wspominających szkołę. Postanowiła odwiedzić stare kąty, a wraz z nią do Chlebiotek pojechała także Iga.

– Czułam się, jakbym chodziła po Czarnobylu – mówi.

Opowiada, że budynek szkoły, a w nim ich mieszkanie, był ruiną. Wciąż leżały tam ich rzeczy. – Na strychu znalazłam fragment żyrandola z naszego pokoju. Wszystkie obrazy,



dźwięki i zapachy z przeszłości zaczęły do mnie wracać – mówi.

Iga postanowiła nakręcić dokument o historii szkoły. Dostrzegła jednak, że Chlebiotki kryją więcej wartych opowiedzenia historii. Stworzyła więc webdoc, czyli stronę internetową, która jest swoistym pejzażem współczesnej wsi. Częścią interaktywnego projektu pt. „Szkoła, świat” są nagrania audio i video, zdjęcia, a także materiały archiwalne. Bohaterowie Igi to ośmioro mieszkańców Chlebiotek, którzy opowiadają o tym, jak im się żyje na wsi, czego pragną, co im się podoba lub nie podoba. Widz może wybrać, w jakiej kolejności wysłucha poszczególnych historii.

NIESPEŁNIENIE

Jedną z bohaterek jest 40-letnia Marzena prowadząca z mężem Wojtkiem duże gospodarstwo. Znaczną część dnia spędza w „biurze”, jak zwykła mówić na oborę. Od dziecka kochała zwierzęta, ale codzienna monotonia sprawiła, że zatraciła radość z zajmowania się nimi. – Robota jest świętek, piątek i niedziela. Trzeba wstawać rano i iść do krówek. Gotować też nie lubię, ale jestem zmuszona. Co robić? Wojtek mówi, że nie wytrzymałabym osiem godzin za biurkiem. Nie wiem, bo nie próbowałam. Wiem, że nic się nie zmieni – mówi w filmie.

I dodaje z rozbrajającą szczerością, że „chciałaby zobaczyć trochę świata”. Ula, która odziedziczyła sklep spożywczy po mamie, mówi wprost: „Duszę się”. Chciała zostać nauczyciel-

Mieszkańcy oglądali film z wypiekami na twarzy. Po każdej historii rozlegały się gromkie brawa



FOT. MACIEK JAWIECKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

ką, ale nie dostała się do liceum. Poszła więc do technikum gastronomicznego. Zamierzała zamieszkać na stałe w Olsztynie, w którym studiowała, ale los sprowadził ją z powrotem do Chlebiotek. – Wysłałam za męża, urodziłam dziecko. Rodzeństwo wyjechało za granicę, a ja tak zostałam z rodzicami. Nie czuję się spełniona w Chlebiotkach. Może jestem zmęczona ludźmi? Mam dość tego sklepu, w ogóle mi się nie chce – wzdycha.

Adam ma 23 lata i pracuje na budowie. Wstaje o 5.30. W wolnych chwilach trenuje na siłowni, którą zbu-

dował z kolegami. Wyciska na klatę 220 kg. Jest przekonany, że w mieście by nie wytrzymał. – Lubię spokój, wyjść na zewnątrz, porobić coś przy samochodzie – mówi.

– U moich bohaterów często powraca poczucie niespełnienia – zauważa Iga. – Chcieliby coś zmienić, ale już trochę w to nie wierzą. Ula po obejrzeniu filmu powiedziała, że chciała się przekwalifikować, ale zawsze wydawało jej się, że będą się z niej śmiać. Wiele osób nie zmienia swojego życia, bo obawiają się, że im się nie powiedzie. Grzęzną w codziennym kieracie, który nie jest ani fajny, ani łatwy, ale mają przekonanie, że powinni robić to, co robią. Istnieje przeświadczenie, że to, co Bóg zażądał, musi zostać bez zmian.

POLITYKA

Chlebiotki przez lata się rozwinęły, wszystkie gospodarstwa mają nowoczesny sprzęt rolniczy, domy się rozbudowały, na drodze położono asfalt.

Co jeszcze się zmieniło? – Na kilku podwórkach wzdłuż ogrodzeń posadzono wysokie tuje. Zrozumiałam, że to z powodu kontroli społecznej. Na wsi, jak się nie schowasz za parawanem z drzew, to jesteś ciągle na widoku – mówi Iga. – Zaskoczyło mnie także to, że po ulicach biegają pekińczyki i yoriki. A kiedyś pies musiał być duży i silny, aby bronić domu.

Pewne rzeczy pozostały jednak bez zmian. – Wieś jest bardzo religijna. Ze wszystkich II instytucji, które w latach 80. działały w Chlebiotkach, pozostał tylko Kościół. Siłą rzeczy ważną figurą w społeczności jest więc ksiądz. Ludzie żyją tradycyjnie, w zgodzie z wiarą. Nadal jest to patriarchalne społeczeństwo, w którym głos mężczyzny jest ważniejszy. Dobrym przykładem są Marzena i Wojtek. Ona sprzedała ogromne działki odziedziczone po rodzicach, żeby kupić i remontować budynek po szkole, którego nie chciała. To był pomysł Wojtka – mówi Iga.

Jesienią Chlebiotki były obklejone plakatami wyborczymi kandydatów PiS-u. Pozostałe ugrupowania nie trafiły tam ze swoimi przekazami. Efekt? W gminie Zawady PiS dostał 67 proc. głosów. Konfederacja i Trzecia Droga po II proc.

– Część ludzi jest skolowana PiS-owską propagandą. Wiedzą o uchodźcach tylko to, co usłyszeli w TVP Info. Usunięcie religii ze szkół jest dla nich zamachem na sprawiedliwość i dobro tego świata. Jak ktoś mówi, że jest za lewicą, to ludziom wydaje się, że chce powrotu Gomułki albo Lenina. Wspieranie mniejszości jest mówieniem rzeczy przeciw Polsce – mówi Iga.

Reżyserka opowiada, że Wojtek przed zmianą władzy oglądał wyłącznie Telewizję Republikę i TVP Info: – W moim dokumencie jest scena, która silnie na mnie podziałała, gdy ją pierwszy raz zobaczyłam – intymna i piękna, ale również dramatyczna. Wojtek kłęczy z dziećmi przy wieczornym pacierzu. Młodszy, Przemek, którego zawsze rozpiera energia, ukradkiem bawi się telefonem. A w tle widać ściszony telewizor i materiał TVP Info o kryzysie na granicy z Białorusią, z pakskiem: „Polska na straży wschodniej granicy UE”.

Dlaczego przekaz PiS-u trafia do mieszkańców podlaskich wsi? – Cały czas jest w nas kompleks Polski, czyli poczucie bycia gorszym i wykluczonym. Wokół wsi jest wiele krzywdzących stereotypów. Mieszkańcy mają przekonanie, że ich życie nikogo nie obchodzi. Cały czas musiałam powtarzać moim bohaterom, że ich historia jest ciekawa. A oni się dziwili i pytali: „A co tu jest ciekawego?”. PiS moc-

no grał na tych deficytach – mówi Iga, która przyznaje, że w niej także odzywa się ten kompleks. – Kiedy nasz projekt wybrano do konkursu na najważniejszym festiwalu dokumentalnym na świecie, czyli IDFA, to się dziwiłam w ten sam sposób: „Wybrali nasz dokument i mnie – Ige z Chlebiotek? Jak to? Czy to nie pomyłka?”.

Czy może nastąpić zmiana świadomościowa? – Wieś jest wyspą, do której nikt nie wie, jak dopłynąć. Chciałabym, żeby mieszkańcy prowincji i dzisiaj lewica się nawzajem usłyszały, bo zmiana społeczna, o którą walczą lewica, jest też o wsi – mówi Iga.

I dodaje: – Najbardziej osławiające jest zobaczenie tego, co rzekomo zagrażające, na własne oczy. Jeden z moich szkolnych kolegów wyjechał za granicę. Co roku odwiedza rodzinne strony wraz z żoną, synem i córką. Pewnego razu przyjechał z dwoma synami. Okazało się, że jedno z jego dzieci nie czuje się sobą w ramach płci przypisanej przy urodzeniu. Ludzie, którzy w większości mają bardzo konserwatywne poglądy, oswoili ten temat. Zobaczyli, że rzeczywiście dziewczynka może być chłopcem i nie ma w tym nic złego.

WSPÓLNOTA

W listopadzie 2023 r. projekt „Szkoła, świat” został zaprezentowany w ramach sekcji DocLab: Phenomenal Friction na prestiżowym festiwalu filmów dokumentalnych IDFA w Amsterdamie. Iga zorganizowała wcześniej pokaz filmu w Chlebiotkach. Zaprosiła na niego wszystkich mieszkańców i osoby pracujące przy projekcie. Sala kinowa powstała w miejscu kółka rolniczego, gdzie wcześniej organizowano wesela i poczystki (stypy). Seans został podzielony na dwie części. Pierwsza odbyła się w sobotę wieczorem, druga w niedzielę w południe.

– Przygotowaliśmy jedzenie, wino, wódkę i bimber. Pomogły nam panie ze wsi, które umyły okna, posprzątały i umailły salę kwiatami. Tuż przed rozpoczęciem seansu zjechał się sznur samochodów. Było 150 osób! Nie tylko z Chlebiotek, Maliszewa, Wieczorek i okolic, ale też z Białegostoku, Warszawy, Lublina, Pruszkowa, Łomży, Zambrowa, Częstochowy, Bydgoszczy. W większości to byli uczniowie i mieszkańcy z rodzinami, ale też nauczyciele. Ula przyniosła dwa gary bigosu (mięsnego i wegańskiego), Irek przyniósł drewno, aby rozpalic ognisko, a Sławek worek ziemniaków, żeby każdy mógł sobie je upiec na ogniu – relacjonuje Iga.

Mieszkańcy oglądali film z wypiekami na twarzy. Po każdej historii rozlegały się gromkie brawa. – Gdy na ekranie pojawiały się archiwalne zdjęcia, to ludzie krzyczeli do siebie przez całą salę: „Sławek, widzisz? To twoja mama tam siedzi!”. Czasem trzeba było cofnąć film, bo chcieli się lepiej przyjrzeć jakiemuś zdjęciu. Wielu zobaczyło nieżyjących dziadków czy rodziców. To było bardzo emocjonalne i wzruszające – mówi Iga. – Mam poczucie, że ja także dzięki tej historii jestem bliżej taty i babci, którzy już nie żyją.

W niedzielę tuż przed pokazem głos zabrała sołtyska Chlebiotek Ula i Krzysiek, wójt gminy Zawady. – Igo, witaj w domu. Sprawiałaś, że na jeden wieczór nasze Chlebiotki stały się centrum świata – powiedziała sołtyska, roniąc łzę. Rozplakała się też Iga i wielu mieszkańców zasiadających na widowni. Jak za starych, dobrych czasów znowu zdarzyło się wszystkim być razem. Choć Iga nie ma złudzeń. – Pewnie od razu po moim wyjeździe znowu się pokłócili – mówi, śmiejąc się. ●

Alice Callahan

Idpowiednia dieta od dawna jest postrzegana jako jeden ze sposobów na utratę wagi i utrzymanie zdrowia. Cały amerykański przemysł wokół odchudzania, wart 75 mld dolarów, pozwala jego klientom wierzyć, że przestrzeganie właściwej diety pozwoli im schudnąć, a następnie tę wagę utrzymać.

Pojawienie się nowych leków odchudzających, takich jak np. wegovy i zepbound, pokazało, że diety były jednak nieskuteczne dla milionów ludzi.

Z badania klinicznego z wykorzystaniem semaglutynu (aktywnego składnika wegovy) z 2021 r. wynika, że badani przyjmujący lek stracili ok. 15 proc. masy ciała w nieco ponad rok, podczas gdy osoby polegające wyłącznie na diecie i ćwiczeniach fizycznych straciły tylko ok. 2 proc.

Wielu jednak chce zrzucić kilka kilogramów, ale bez sięgania po leki odchudzające. Czy dla nich staromodna dieta to dobre rozwiązanie?

Poprosiłam kilku ekspertów o wyjaśnienie, kiedy dieta może tak naprawdę być pomocna i wyjść na zdrowie.

CZY DIETA POMAGA SCHUDNĄĆ?

– W krótkim okresie dieta pomaga większości ludzi utracić przynajmniej kilka kilogramów, niezależnie od tego, czy jest to dieta niskotłuszczowa lub niskowęglowodanowa, czy po prostu zwykłe ograniczenie kalorii – mówi dr Ellen Schur, dyrektorka University of Washington Nutrition and Obesity Research Center.

Jednak u każdego proces utraty wagi może wyglądać inaczej. W jednym z badań klinicznych z 2018 r. naukowcy poprosili 600 osób o przestrzeganie diety niskotłuszczowej lub niskowęglowodanowej przez rok. Podczas gdy większość uczestników straciła na wadze od 5 do 6 proc. masy ciała (od 5,5 kg do 5,9 kg) – ok. 15 proc. przybrało na wadze podczas badania, a kilka osób straciło nawet od 50 do 60 funtów (od 22 do 27 kg).

– Niestety często zdarza się, że po około sześciu, ośmiu miesiącach przestrzegania diety pacjenci przestają chudnąć i zwiększa się u nich ryzyko powrotu do starej wagi – mówi dr Maria Collazo-Clavell, endokrynolożka z Mayo Clinic.

Badania sugerują, że większość osób starających się odchudzić za pomocą diety wraca do swojej poprzedniej wagi po około czterech latach odchudzania.

Kevin Hall, naukowiec zajmujący się żywieniem i metabolizmem w National Institutes of Health, zwraca uwagę, że w przypadku osób, którym udaje się utrzymać efekt odchudzania na długo, nie jest jasne, czy osiągnęły go dzięki genom, historii zdrowotnej czy po prostu okolicznościom życiowym, takim jak wspierający partner, stabilna praca lub dostępność czasu na samodzielne gotowanie.

DLACZEGO WAGA WCIAŻ STOI W MIEJSCU

– Kiedy chudniemy, nasze ciało reaguje zwiększeniem apetytu i zmniejszeniem liczby spalanych kalorii – mówi dr Hall.

Ekspertka i jej współpracownicy oszacowali, że po każdym utraconym kilogramie nasz organizm spala dziennie o ok. 25 kalorii mniej, ale apetyt wzrasta tak, że aby go zaspokoić, potrzebujemy ok. 95 kalorii więcej. Innymi słowy, jeśli stracimy 20 kilogramów, to nasze ciało każdego dnia będzie spalać ok. 250 kalorii mniej, jednocześnie potrzebując ok. 950 kalorii więcej.

Czy zmiana diety może prowadzić do długotrwałej utraty wagi?

NA ZDROWIE

Jak zmiana diety wpływa na nasze zdrowie?

O odpowiedź poprosiłam ekspertów.



– Aby utrzymać osiągnięty dzięki diecie wynik odchudzania, należy nadal jeść mniej, jednocześnie opierając się rosnącemu apetytowi i spowolnionemu metabolizmowi, co jest bardzo trudne – mówi dr Schur.

I dodaje: – Nasz mózg wyczuwa, że zapasy energii się wyczerpują, dlatego chęć zjedzenia większej ilości pożywienia jest taka silna.

Dr Collazo-Clavell wskazuje, że nowe leki odchudzające częściowo chronią przed ponownym przytyciem przez obniżenie apetytu. Jednak gdy ludzie przestają przyjmować leki, waga powraca do pierwotnych wartości, prawdopodobnie z tych samych powodów, które dotyczą diety.

CZY DIETA ODCHUDZAJĄCA MOŻE BYĆ ZAGROŻENIEM DLA ZDROWIA

– Diety często skutkują cyklicznymi wzrostami i spadkami wagi, a niektóre badania sugerują, że może to być szkodliwe dla organizmu – mówi Kendrin Sonnevile, profesorka ds. nauk o żywieniu na University of Michigan School of Public Health.

Z niektórych badań wynika, że wahania masy ciała zwiększają ryzyko przedwczesnej śmierci, chorób układu krążenia, cukrzycy typu 2 i depresji.

Jednak takie badania często obejmują również osoby, które straciły i odzyskały kilogramy z powodu problemów zdrowotnych, ale nie odchudzały się za pomocą diety.

Jeśli chce się schudnąć, trzeba zmienić sposób odżywiania, a następnie utrzymać go przez resztę życia. W przeciwnym razie odzyska się utracone kilogramy. Warto więc wprowadzić takie zmiany, w których łatwiej wytrwać

KEVIN HALL

naukowiec zajmujący się żywieniem i metabolizmem w National Institutes of Health

Wielkie odchudzanie

75

MLD DOL.

• jest wart cały amerykański przemysł wokół odchudzania

– Nie ma jednoznacznych dowodów na to, że wahania wagi są szkodliwe, toczy się debata naukowa na ten temat – mówi dr Schur.

Dr Sonnevile zauważa, że dieta może również narazić niektóre osoby na rozwój zaburzeń odżywiania. Wiele osób z zaburzeniami odżywiania twierdzi, że ich problemy zaczęły się od diety. – Ale badania kliniczne nad utratą wagi nie potwierdziły tego mechanizmu. Warto jednak pamiętać, że wiele z tych badań miało swoje ograniczenia i nie w pełni oceniło wpływ diety na to, jak ludzie odnoszą się do jedzenia i własnego ciała w dłuższej perspektywie. Potrzebne są dalsze analizy – mówi dr Sonnevile.

I dodaje: – U większości osób stosujących dietę nie rozwijają się zaburzenia odżywiania. Lecz mimo to relacje z jedzeniem mogą ulec pogorszeniu, jeśli waga i sposób odżywiania zaczną wpływać na poczucie szczęścia lub więzi społeczne.

– Jeśli masz problemy z jedzeniem i ciałem lub jeśli doświadczyłeś (doświadczyłaś) objadania się lub innego zaburzenia odżywiania, ważniejsze jest skupienie się na zdrowym (normalnym) podejściu do jedzenia niż na odchudzaniu – mówi dr Schur.

JEŚLI DIETA NIE DZIAŁA, CO ZROBIĆ

– Niektórzy myślą, że po zaciśnięciu zębów, stosowaniu diety i schudnięciu 5-10 kg mogą sobie odpuścić – mówi dr Hall.

I dodaje: – To zły sposób myślenia o odchudzaniu. Jeśli chce się schudnąć, trzeba zmienić sposób odżywiania, a następnie utrzymać go przez resztę życia. W przeciwnym razie odzyska się utracone kilogramy. Warto więc wprowadzić takie zmiany, w których łatwiej wytrwać.

Przykładowo, jeśli spożywasz dużo wysokoprzetworzonej żywności, odstawienie jej może być dobrym pomysłem. Krótkoterminowe badania wykazały, że ci, którzy spożywają głównie ultraprzetworzoną żywność, jedzą więcej i przybierają na wadze szybciej niż ci, którzy spożywają mniej przetworzoną żywność. Dr Hall zdaje sobie jednak sprawę, że brak czasu, pieniędzy i dostępu do pełnowartościowej żywności to potencjalne przeszkody w dokonaniu takiej zmiany.

Dr Collazo-Clavell radzi, by stosować dietę śródziemnomorską, która koncentruje się na zdrowych tłuszczach, produktach pełnoziarnistych, roślinach strączkowych, orzechach, owocach i warzywach. – Jedzenie co najmniej dwóch lub trzech posiłków każdego dnia może zapewnić uczucie sytości i zmniejszyć chęć do przejadania się pod koniec dnia – dodaje ekspertka.

Warto też unikać jedzenia trzy godziny przed snem, ponieważ wiąże się to z przybieraniem na wadze.

– Regularna aktywność fizyczna może również pomóc w utrzymaniu wagi i ma wiele innych korzyści, w tym wydłuża życie i obniża ryzyko demencji – mówi dr Schur.

Ayana Habtemariam, dietetyczka z Arlington w stanie Wirginia, zachęca pacjentów, którzy spędzili wiele lat na diecie, do praktykowania intuicyjnego odżywiania. Polega to na dostosowywaniu się do sygnałów wysyłanych przez organizm, takich jak np. głód czy uczucie sytości. Radzi także, by przeddefiniować poczucie sukcesu w odchudzaniu, tak by być pewnym/pewną siebie niezależnie od noszonego rozmiaru.

Wszyscy eksperci, z którymi rozmawiałam, zgodzili się co do jednego – każdy odniesie korzyści z przyjęcia zdrowych nawyków, nawet jeśli nie będzie się to wiązało z utratą ani jednego kilograma. ●

Artykuł pierwotnie ukazał się w „The New York Times”.
© 2023 The New York Times Company

Tłum. Ewa Tomkowska

Japoński lądownik SLIM

Księżycowy snajper ożył

Po dziesięciu dniach od lądowania na Księżycu zmienił się kąt padania promieni słonecznych. Dzięki temu lądownik SLIM – zwany „księżycowym snajperem” – nagle ożył.

Piotr Cieśliński

Podczas lądowania 19 stycznia jeden z dwóch silników napędzających SLIM uległ jakiejś awarii zaledwie 50 m od powierzchni Księżyca. Jego moc uległa znacznemu zmniejszeniu.

Wprawdzie statek opadał z bezpieczną, niższą od oczekiwanej prędkością, ale z powodu niezrównoważonego ciągu miał zbyt dużą prędkość poziomą. W rezultacie próbnik przewrócił się po dotknięciu księżycowego gruntu – pechowo stanął na nosie, tak że jego ogniwa słoneczne były skierowane na zachód i pozostawały w cieniu. Nie mógł wytwarzać energii elektrycznej, dysponował jedynie ograniczoną mocą dostępną w akumulatorze pokładowym.

Dlatego po pobraniu zapisanych w jego pamięci zdjęć z kamery pokładowej, a także jak największej liczby danych telemetrycznych kontrolerzy lotu nakazali próbnikowi przejść w stan uśpienia, zanim jego akumulator całkowicie się wyczerpie.

Miało to zwiększyć szanse na to, że kiedy Słońce przesunie się na księżycowym niebie i zmieni się kąt padania światła (księżycowy dzień trwa mniej więcej dwa tygodnie), ogniwa zostaną oświetlone i SLIM się obudzi.

Tak właśnie się stało – poinformowała w serwisie X agencja JAXA.

Japończycy nawiązali łączność ze swoim lądownikiem i wznowili misję. Natychmiast też rozpoczęły się naukowe obserwacje – SLIM jest wyposażony w spektrometr, za pomocą



FOT. JAXA

Chociaż problem z silnikiem skomplikował i zakłócił przebieg misji, japońska agencja kosmiczna JAXA jest zadowolona

którego może zdalnie badać księżycowe skały i grunt.

Na pierwszy ogień poszła skała, nazwana „toy poodle”, widoczna na zdjęciu otoczenia lądownika, jakie zostało przesłane na Ziemię tuż po lądowaniu, zanim próbnik zasnął.

Chociaż problem z silnikiem skomplikował i zakłócił przebieg misji, japońska agencja kosmiczna JAXA jest zadowolona. Jej przedstawiciele twierdzą, że SLIM z powodzeniem zademonstrował technologię precyzyjnego lądowania, co było głównym celem misji.

Przed awarią statek opadał w kierunku miejsca lądowania, nie odchylając się od planowanego kursu na więcej niż kilka metrów. Co pewien czas

robił zdjęcia powierzchni i porównywał je z mapami pokładowymi, wprowadzając w razie potrzeby poprawki.

Problem z silnikiem i niezrównoważonym ciągiem spowodował, że ostatecznie sonda wylądowała ok. 50 metrów od celu, wciąż jednak w zasięgu wyznaczonego obszaru o średnicy 100 m.

Nikomus jeszcze nie udało się osiągnąć takiej dokładności w lądowaniu.

Dlatego SLIM zwany jest „księżycowym snajperem”.

NASA chce skorzystać z tej technologii w ramach misji Artemis, kiedy astronauty mają ponownie wylądować na Srebrnym Globie (ostatnio pierwsze lądowanie zostało przesunięte na 2026 r.).

SLIM zgodnie z planem w końcowych momentach opadania wyrzucił także na powierzchnię Księżyca dwa małe próbniki – mikrolaziki, jeden miał skakać, a drugi toczyć się po powierzchni. Jak się wydaje, obydwa działały zgodnie z planem. Jeden sfotografował macierzysty statek SLIM i pokazał jego przechyloną postawę po wylądowaniu. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34299845

Wybraliśmy najwybitniejsze powieści, kryminały, okładki, komiksy oraz książki dla dzieci i młodzieży

Co nosisz w kieszeni?
Historię wynalazku, który działa jak mały prywatny sejf, spisuje Karolina Sulej

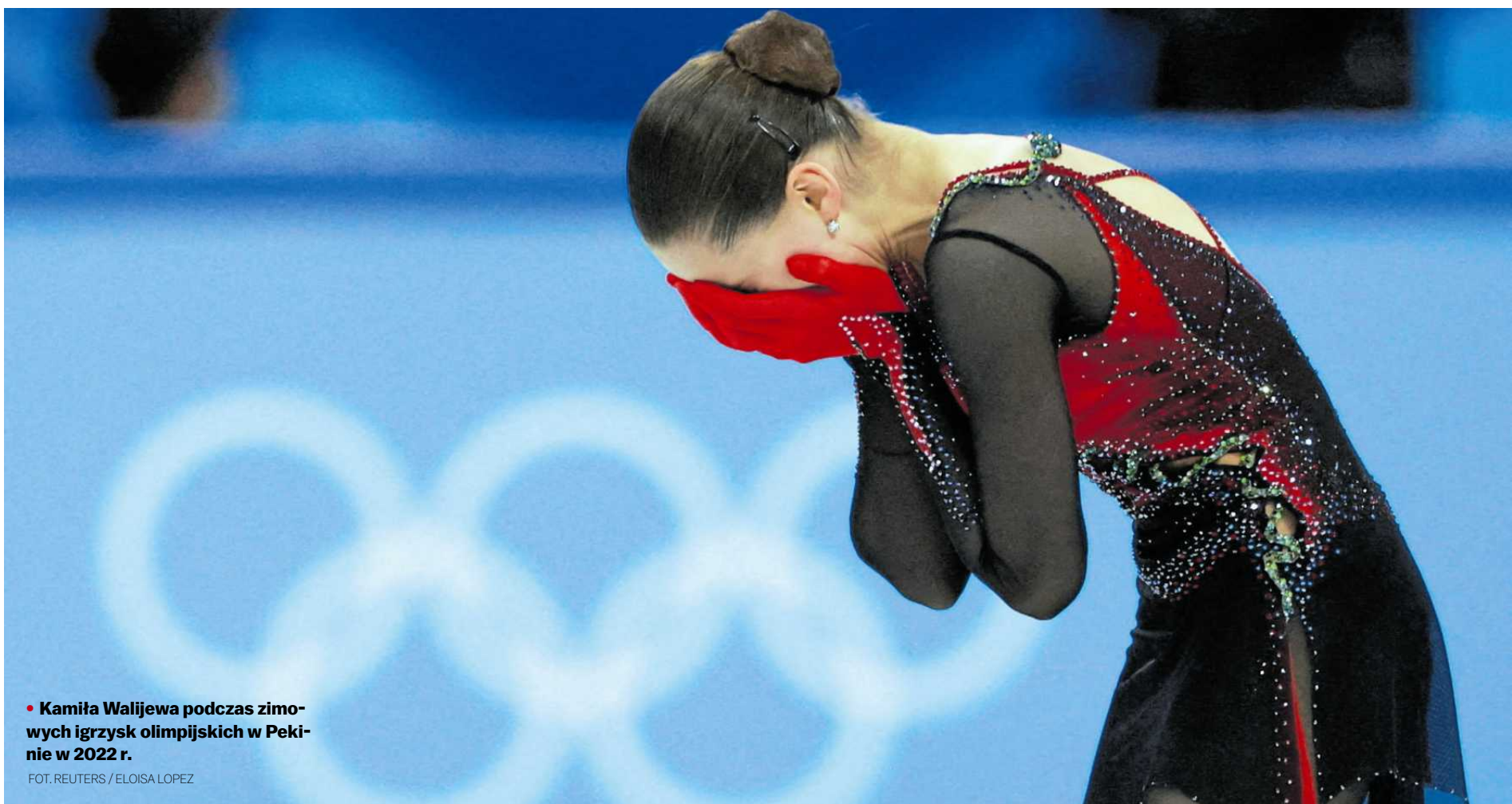
Dodatek: Jak się pisze o seksie

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki



W sprzedaży



• Kamila Walijewa podczas zimowych igrzysk olimpijskich w Pekinie w 2022 r.

FOT. REUTERS / ELOISA LOPEZ

Radosław Leniarski

Kamiłę Walijewą ukarał Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu (CAS) w Lozannie za użycie zakazanego w sporcie środka farmakologicznego – trimetazydyny. Była to największa afra dopingowa podczas zimowych igrzysk olimpijskich w Pekinie w 2022 r.

Dziecku dali trimetazydynę

Jej światowy rozgłos wiązał się z tym, że dotyczyła prominentnej zawodniczki z Rosji, przedstawicielki ukochanego przez Rosjan łyżwiarstwa figurowego, kandydatki do złotego medalu wśród solistek i zarazem złotej medalistki w drużynie mieszanej. Ale, co najważniejsze, dotyczyła dziecka o niewinnej twarzy aniolka.

Walijewa w chwili opublikowania wyników testów miała 15 lat. Podanie środka dopingującego dziecku to największa zbrodnia w sporcie.

Decyzja CAS oznacza dla Walijewej nie tylko dyskwalifikację, ale też pozbawienie jej wszystkich wyników i osiągnięć od 25 grudnia 2021 r., czyli dnia pobrania próbki. Jednak dla Rosjan najważniejsze jest to, że w drużynie – startowali pod neutralną flagą – stracą złoty medal na rzecz USA. Stąd propagandowa histeria niezwykle nawet jak na media kremlowskie, w czasie wojny z Ukrainą i tak nadające na każdy drażliwy dla nich temat, nawet sportowy, jakby ich reporterzy byli pod ostrzałem w Awdiijwce.

Dyskwalifikacja potrwa do 25 grudnia 2025 r., zakończy się więc 42 dni przed startem igrzysk w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo.

Nie była niewolniczką

Pod względem formalnym CAS rozpatrywał apelację Światowej Agencji Antydopingowej (WADA) i Międzynarodowej Federacji Łyżwiarstwa (ISU). Te dwie organizacje złożyły wniosek o odwołanie się od decyzji Rosyjskiej Agencji Antydopingowej (RUSADA), która wkrótce po igrzyskach w Pekinie uznała, że Walijewa zasługuje tylko na pozbawienie jej tytułu mistrzyni Rosji, który zdobyła na zawodach w Sankt Petersburgu w wigilię Bożego Narodzenia 2021 r. Sprawa rzeczywiście przebiegała niefortunnie, gdyż próbkę od Walijewej pobrano dzień po tamtych zawodach, a opubliko-

W obronie ukochanego złotka

Po ukaraniu gwiazdy łyżwiarstwa figurowego Kamiły Walijewej czteroletnią dyskwalifikacją za doping w Rosji rozpętało się propagandowe piekło.

wano wyniki dopiero w trakcie igrzysk, 7 lutego. Tyle zajęło przebadanie anonimowej próbki przez pracujące w niepełnym składzie w czasie pandemii, zawałone robotą laboratorium antydopingowe w Sztokholmie, dokąd próbka dotarła 29 grudnia.

Już w Pekinie Rosjanie gorączkowali się, że sprawa specjalnie została ustawiona tak, aby ich upokorzyć: odebrać im złoto z konkursu drużynowego i przekazać je Amerykanom. Tłumaczono, że trimetazydyna (TMZ) – lek do zwalczania anginy – dostała się do organizmu łyżwiarki, gdyż brał ją jej dziadek, u którego mieszkała. Ale zaraz się okazało, że w jej organizmie wykryto inne specyfiki: l-karnitynę i hypoxen, niebędące na zakazanej liście, ale dowodzące, że ona sama nie była niewolniczką naturalnych metod wspomagania treningu. Wyciągnięto też, że jej lekarz dr Filipp Szwedki już raz został ukarany za stosowanie zakazanych metod – gdy pracował z rosyjskimi wioślarzami.

Jako 15-latką Walijewa w Pekinie była zgodnie z przepisami „osobą chronioną”. Takimi osobami są sportowcy do czasu ukończenia 16. roku życia – ich tożsamość w sprawach dopingowych powinna być tajna. Ale nazwiska Rosjanki nie udało się zachować w tajemnicy: Wali-

jewa właśnie zdobyła złoto w drużynie i przygotowywała się do startu w programie solistek jako główna kandydatka do pierwszego miejsca. Została dopuszczona warunkowo do startu przez doraźną komisję sędziów CAS do szybkiego reagowania, która zawsze czuwa na igrzyskach. Nastolatka nie wytrzymała presji startu, zajęła dopiero czwarte miejsce.

Teoretycznie możliwa dla niej jest jeszcze jedna ścieżka odwoławcza – do sądu najwyższego Szwajcarii. Już raz jedna zawodniczka ją wykorzystała – mianowicie Caster Semenya w swojej walce o dopuszczenie do startów bez konieczności zbijania poziomu testosteronu. Biegaczka po niekorzystnym wyniku w sądzie najwyższym złożyła pozew do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu i wreszcie tam wygrała. Tylko że Rosja nie jest już stroną europejskiej konwencji praw człowieka,

scedowała udział i uznała, że nie będzie respektować żadnych orzeczeń ETPC.

Grzmia najważniejsze

Afera związana z Walijewą miała i ma olbrzymią wagę polityczną. Jej trenerką jest Eteri Tutberidze, udekorowana medalem przez samego prezydenta Władimira Putina, a w otoczeniu łyżwiarstwa gwiazdy są sami Rosjanie, w tym wysoko postawieni – mężem wpływowej byłej gwiazdy łyżwiarstwa Tatiany Nawki jest rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow.

I teraz Pieskow też się odezwał, wraz z wieloma innymi prominentnymi politykami, delegatami do Dumy, urzędnikami, działaczami. – Nie zgadzamy się z tymi decyzjami – powiedział. – Przywitaliśmy sportowców po powrocie z Chin jako olimpijskich bohaterów i dla nas wciąż są mistrzami olimpijskimi, niezależnie od tego, jakie decyzje zostaną podjęte w ich sprawie, w tym niesprawiedliwe.

Leonid Tiagaczew, honorowy prezes Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego (RKO), mówił, że „ich wszystkich trzeba rozstrzelać, bo tak zrobiliby Stalin”. Aleksander Żulin, dwukrotny mistrz olimpijski w tańcach, uznał, że „Rosja straciła talent stulecia”. Swietłana Żurowa, mistrzyni olimpijska i deputowana do Dumy, stwierdziła, że „zrobiono to celowo”. – Kamiła jest naszym sercem ukochanym. Najlepsza na świecie! Na płanecie! Nie powinna przestać startować, trenować. Tylko do przodu, bo z nią jest naród, cała Rosja, jej rodzina i trenerka Tutberidze! – zagrzewała 17-latkę Nawka, żona Pieskowa.

Największy bezsilny gniew owładnął Rosyjskim Komitetem Olimpijskim, którego szefem jest Stanisław Pozdniakow, niegdyś genialny szermierz, dziś zagorzały putinista. Komitet porównał decyzję CAS do wypowiedzenia wojny rosyjskiemu sportowi. „Od dawna nie można było liczyć na obiektywność i bezstronność tej międzynarodowej struktury. Oczywiście, można wierzyć w zbieg okoliczności, że wynik testu został upubliczniony zaraz po zakończeniu zwycięskiego dla Rosji konkursu drużynowego. Jakby przez przypadek w dniu 10. rocznicy igrzysk w Soczi. W rzeczywistości rosyjskiemu sportowi wypowiedziano wojnę i w niej, jak widzimy, wszystkie metody są dozwolone” – napisano w oświadczeniu. ●

Dyskwalifikacja potrwa do 25 grudnia 2025 r., zakończy się więc 42 dni przed startem igrzysk w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo